



Czasy

czasopismo straży granicznej

Nie odczepny grosz litości, lecz dług społeczny

Odezwa Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym

Obywatele!

Zbiorowym wysiłkiem Rządu i społeczeństwa zebrane środki na walkę z bezrobociem pozwoliły na zatrudnienie w bieżącym roku kilkuset tysięcy bezrobotnych.

W ciągu wiosny, lata i jesieni trwały roboty publiczne, przysparzając społeczeństwu nowe wartości gospodarcze. Powstały linie kolejowe, setki kilometrów szos i ulic, meliorowano bagna, regulowano rzeki.

Zatrudnieni przy robotach, zarabiając na życie, pracą swą powiększali bogactwa Rzeczypospolitej.

Nadechodząca zima i wyczerpanie środków pieniężnych nie pozwalają jednak na dalsze prowadzenie robót w tych rozmiarach i setki tysięcy żywicieli rodzin pozostanie bez pracy i chleba.

MUSIMY IM PRZYJŚĆ Z POMOCĄ.

Samozachowawczy instynkt narodu wzywa wszystkich obywateli gorącego serca, aby na pomoc bezrobotnym złożyli część swego dochodu lub mienia, nie — odczepny grosz litości, lecz dług społeczny.

Z odczucia i zrozumienia potężnego głosu, jakim ów instynkt społeczny woła, powstał

OGÓLNOPOLSKI OBYWATELSKI KOMITET ZIMOWEJ POMOCY BEZROBOTNYM,

obejmujący przedstawicieli tak rozległych warstw społecznych, jak i rozległe są jego potrzeby i cele.

Najważniejszym naszym zadaniem będzie skupienie i koordynacja ofiarnego wysiłku całego społeczeństwa i zapewnienie w ten sposób najbardziej celowego podziału darów. Cheemy obudzić ofiarną myśl zbiorową, która wyrazi się w powszechnym czynie.

Cheemy wszezać ruch, który stanie się pospolitym ruszeniem samopomocy społeczeństwa.

Obywatele, nakaz chwili brzmi:

WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ W POMOCY DLA BEZROBOTNYCH BRACI!

Kto się od niej odgrodzi sobkostwem, opieszałością, czy niechęcią, nosić będzie w swym sumieniu poczucie niespełnionego obowiązku.

Dotychczasowe doświadczenia w akcji zbiorowego wysiłku utwierdzają naszą wiarę w gotowość społeczeństwa do ofiar na rzecz dobra powszechnego.

I tym razem nie może być inaczej.

Warszawa, Zamek Królewski, dnia 9 października 1936 r.

(Udział Straży Granicznej w akcji pomocy bezrobotnym określony zostanie rozkazem Pana Komendanta Straży Granicznej).



W XII ROCZNICĘ K.O.P.

Wypadki, jakie miały miejsce na naszym pograniczu wschodnim, szczególnie w roku 1924, wysunęły pod jesień tegoż roku na czoło zadań państwowych Polski sprawę bezpieczeństwa na ziemiach wschodnich. Przed nowo odrodzonym państwem polskim stało wówczas to samo zadanie, którego nie potrafiła rozwiązać dawna Rzeczpospolita. Kresy od wieków były piętą Achillesową państwowości polskiej, a życie na ziemiach wschodnich nigdy nie było zabezpieczone. Sytuacja ta nie zmieniła się i po roku 1920 z tą tylko różnicą, że tam, gdzie przed wiekami płądowały bandy hajdamaków i zagony tatarskie, w wolnej już Polsce płądować zaczęły bandy dywersyjne.

Z dzikich pól, na jakie zamieniły Rosję rządy bolszewickie, tak jak przed wiekami, powiał wiatr zniszczenia. Ówczesne rządy, wzorem sejmów dawnej Rzeczypospolitej, żałowały grosza na ochronę granicy, a zdemoralizowana wielką wojną ludność ziem wschodnich stawiała nie po stronie tych, których zadaniem było bezpieczeństwo i ład, lecz sprzyjała i pomagała dywersantom, którzy ogniem i mieczem znaczyli swój pobyt w miasteczkach i wioskach przygranicznych. Krótkowzroczna ówczesna polityka kresowa i nieudolna administracja, nie pojmująca potrzeb społecznych mas, zamieszkałych nasze ziemie wschodnie spowodowały, że masy te ignorowały, a nawet wrogo się ustosunkowywały do tych, których obowiązek postawił na straży porządku i ładu na ziemiach wschodnich, każąc im w razie potrzeby narażać własne życie w obronie mienia i życia ludności tej połaci kraju.

Stan taki trwał do drugiej połowy roku 1924. Dopiero słynny w historii naszych ziem wschodnich „rajd” dywersantów na pograniczne miasto Stolpce spowodował, że rząd nasz zrozumiał powagę sytuacji i postanowił zmienić technikę ochrony naszej granicy wschodniej. I oto jesienią tegoż roku z rąk policji granicznej przejął ciężką służbę bezpieczeństwa na wschodnim pograniczu nowo utworzony, a z doborowego żołnierza składający się, Korpus Ochrony Pogranicza.

W drugiej połowie października 1924 roku nasze ścieżki graniczne poczęły przemierzać dobrze uzbrojony i dobrze wyekwipowany żołnierz „kopista”. W ten sposób najłatwiejsza część zamierzeń ówczesnych władz polskich została zrealizowana, bezpieczeństwo granicy wstąpiło na właściwe tory. Pozostała jednak jeszcze druga i to znacznie trudniejsza — przełamanie wrogich nam nastrojów rozprężonych wojną światową mas, zamieszkujących nasze ziemie wschodnie. I tego zadania samowolnie, bez żadnego przymusu i nakazu, a jedynie w dobrze zrozumianym interesie państwa podjął się żołnierz K. O. P.

Równoległe z niezłomną wolą położenia kresu bandytyzmowi, poczęł on wykazywać swoją opiekuńczą moc wobec ludności kresowej. Żołnierz ten zdobył się na wyjątkowy wysiłek i w kraju zniszczonym przez wojnę i zdemoralizowanym przez wroga nam agitację, poczęł utrzymywać poszanowanie prawa i szerzyć kulturę polską.

I wysiłek ten, aczkolwiek początkowo natrafiał na znaczne trudności ze strony żywiołów wrogich pań-

stwu polskiemu i jego niepodległemu bytowi, zaczął wydawać owoce. Dziś, po dwunastu latach nieustannej i mrowczej pracy na różnych odcinkach pracy społecznej i obywatelskiej, żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza dowiódł, że był i jest jednym z tych czynników na pograniczu, które uratowały ziemie wschodnie od zalewu przez czerwoną anarchię.

To też w 12 rocznicę objęcia twardej i ofiarnej służby na wschodnich granicach przez Korpus Ochrony Pogranicza—bratni korpus strażniczy z zachodnich i południowych okrain Rzeczypospolitej składa żołnierzom K. O. P. serdeczne życzenia dalszej owocnej w skutki pracy dla potęgi wspólnej Matki — Polski.
P.

Wśród strażników wschodniego pogranicza

Kto nie słyszał o Korpusie Ochrony Pogranicza? Kto nie zna zasług tej świetnej formacji wojskowej w służbie ochrony wschodnich połaci kraju? I choć wszyscy znają i szanują ten skrót „KOP”, nie zawadzi raz jeszcze powiedzieć, że:

KOP w dniu 14 października obchodzi 12-tą rocznicę objęcia przez pierwsze swoje brygady części granicy z Sowieckim Związkiem.

Fakt ten doniośle zaważył na kształtowaniu się dalszych stosunków w kresowych powiatach i był wywołany żywo pozostającą nam w pamięci akcją dywersyjną, przez dłuższy czas bezkarnie rozwijającą się wzdłuż wschodniego pogranicza.

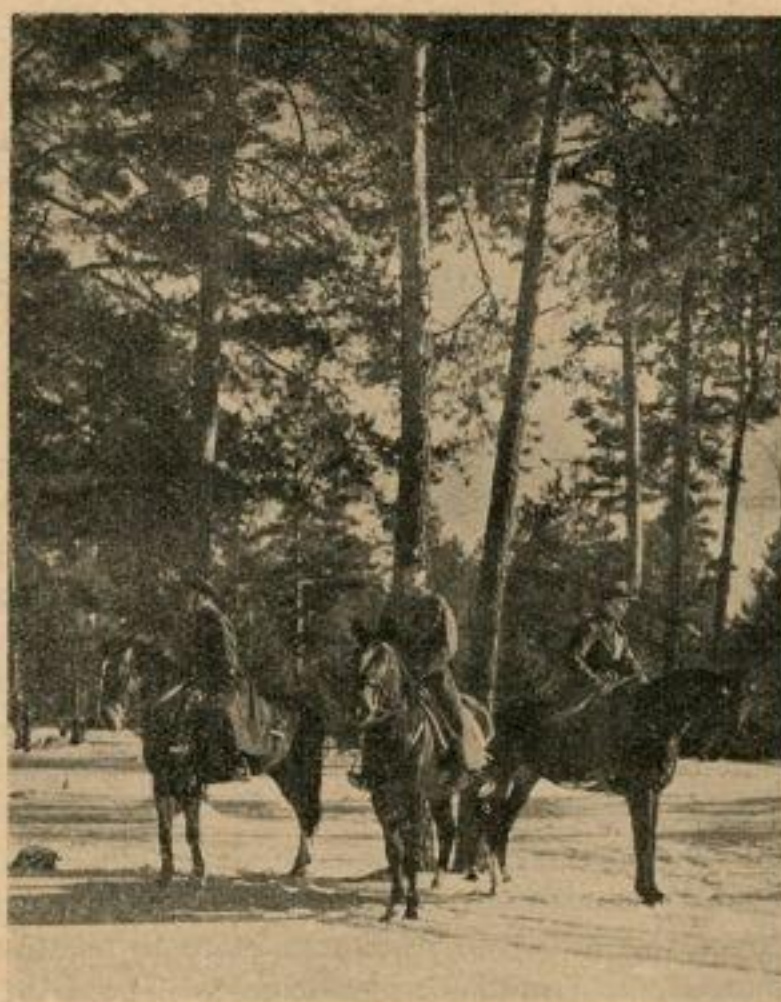
Na czym polegała ta akcja dywersyjna? Po skończonej wojnie światowej i wojnie polsko - bolszewickiej na ogromnych obszarach ziem wschodnich pozostała wśród ludności ukryta wielka ilość wszelkiego rodzaju broni. Wielu ludzi, którzy kilka lat spędzili na wojnie, odzwyczaiło się od normalnej pracy i zapragnęło łatwego wzbogacenia się. Poza tym głód jest złym doradcą. Zaczęły więc powstawać liczne bandy, rozpoczęły się napady, coraz krwawsze, coraz zuchwalsze.

Ponieważ obsadzające podówczas granicę kompanie policyjne nie były w stanie akcji tej opanować, przeto rząd postanowił stworzyć specjalny Korpus Ochrony Pogranicza. W ciągu trzech lat ten Korpus obsadził wschodnią granicę, lecz już znacznie wcześniej doprowadził do tego, że ustały całkowicie tak częste przed tym napady i zgasły łuny, co noc rzucające postrach na spokojnych mieszkańców pogranicza.

Oczywiście nie przyszło to łatwo. Wielu dobrych żołnierzy złożyło swe życie w służbie dla dobra Rzeczypospolitej. Konieczne były znaczne nakłady pieniężne przy budowie strażnic, dróg i linii telefonicznych, ale też i opłaciły się sowicie.

Dziś spokój na pograniczu jest stale ugruntowany, a świadomość trwałości państwa polskiego zapuszcza coraz głębsze korzenie. Czujność KOP, nie osłabła, ale wysiłek skierowany został na bardziej pokojowe tory: praca oświatowa i obywatelska wśród swoich żołnierzy, praca społeczna wśród ludności w strefie przygranicznej.

Korzystając ze sposobności udałem się na zwiedzenie kilkunastu strażnic wzdłuż rzek Zbrucza i Dniestru na Podolu.



Patrol konny K. O. P.

Podole — to jedna z najpiękniejszych dzielnic Rzeczypospolitej, gdzie człowiek na każdym kroku spotyka się z pracą odrodzonej Polski, splecioną w misterną całość z bohaterskimi wspomnieniami przeszłości. Tu szara, codzienna praca od podstaw, odbijanie wiekowych zaległości sąsiaduje z ruinami zamczysk, głoszących minioną chwałę Sobieskich, Herburatów, Kalinowskich. A zniszczone podczas ostatniej wojny pałace Gołuchowskich patrzą pustymi oczodołami okien na odbudowane z niesłychanym nakładem pracy kościoły, będące tutaj od wieków ostoją polskości.

I z każdego z tych licznych zamczysk czaruje zakuta w kruszejące mury legenda dawnej Polski — butnej, barwnej, rycerskiej i pańskiej. Lecz do nas,

współczesnego pokolenia, bardziej jeszcze przemawiają gładkie nawierzchnie szos, odbudowane mosty, dobrze uprawne pola i domy ludowe po wsiach. Chcemy żyć dla przyszłości, z tamtych hucznych i buńczucznych czasów czerpiąc tylko przestrozę.

Teraz nie masz tu hord tatarskich ani kozackiej czerni. Z rzadka po tamtej stronie rzeki ujrzy się sowieckiego oficera konno, natomiast u nas, w wielu punktach pogranicza, rozłożyły się obozem harcerskie drużyny. Na pierwszą z nich natknęliśmy się tuż za Husiatynem. Droga prowadziła przez las pod stromą górę. Wszędzie zieleń — bujna, zwycięska. Tuż przy drodze góra obrywała się stromym zboczem w dół, gdzie głucho po kamieniach szumiał Zbrucz. Zeskoczyliśmy z bryczki i, trzymając się czepiających się zbrocza drzewin, spojrzeliśmy ku srebrzącej się pod nogami wstędze rzeki, na pieniącą się między skalami wodę, na przeciwległy bolszewicki brzeg i nawpół zrujnowany młyn, przy którym stało kilka zapewne już skolektywizowanych furmanek. Widok był niezwykle piękny. Tak piękny, że wierzyć się wprost nie chce, iż okolice te nie są tłumnie odwiedzane przez turystów ze wszystkich stron kraju. A nad samą wodą, na wielkim złomie skalnym, dostrzegłem dwóch harcerzy. To były forpoczty obozu w Bednarówce.

Bednarówka. Murowane, solidne koszary, przed nimi równy jak stół plac, porośnięty murawą, boisko, a na boisku kilka osób gra w siatkówkę. Trzeba wam wiedzieć, że siatkówka i koszykówka, to najpopularniejsze gry w K. O. P. W odległości jakichś stu metrów stoi namiot drużyny harcerskiej, z majdanem, wyznaczonym linią kamieni i ogniskiem. Przed namiotem w niedbałych pozach grupka młodych harcerzy, tubylców, czyli pastuszków i młodzieży płci obojga do lat... dziesięciu.

Wywiązuje się rozmowa ze starszyzną obozu. Opowiadają o nieufności, z jaką się spotkali tuż po przybyciu i o prostych środkach, które tę nieufność przełamały. Te środki to: grzeczność, bezwzględna uczciwość i samowystarczalność. Następnie — ognisko. Należy mu się oddzielna karta, niestety jednak, nie brałem udziału w żadnym, przeto opisać jego siły przyciągającej nie potrafię. Sądząc jednak z wiarygodnej relacji komendanta strażnicy, składały się na ten obrzęd gawędy i wspólne śpiewy, które wstępnym bojem zdobyły wieś. Dziś ruskie chaty rozbrzmiewają słowami nuconych piosenek, z których przecież nie jedno ziarno zapadnie w dusze tego pięknego ludu.

O uznaniu, jakie sobie potrafią zaskarbić harcerskie drużyny, świadczy fakt, że poszczególne wsie współzawodniczą z sobą w „przydziale” obozów harcerskich i że odchodzących „wilezków” baby z płaczem odprowadzają aż za wieś, obdarowując ich na drogę owocami.

Tak sobie wędrując wzdłuż granicy, pławiąc się w słońcu, ciszy, falach Zbrucza i miodnych zapachach,

dotarłem do wsi Zielona, najbardziej chyba malowniczej ze wszystkich widzianych. Są tu trzy osobliwości: kuta w kamieniu figura św. Onufrego (świętek klęczy, głowę ma wzniesioną ekstatycznie do góry i aż do ziemi spływa mu wspaniała, rozłożysta broda), tama na rzece, dochodzącej tu do ośmiu metrów głębokości i odwieczna, rozpadająca się cerkiewka.

Gospodarzem znajdującego się w Zielonej oddziału KOP'u jest ogromnie gościnny sierżant Przybył. Z nim razem obchodziłem wieś i postanowiłem zwiedzić cerkiewkę. Była zamknięta, wobec czego trzeba było uciec się do pomocy „cerkiewnego starosty”.

Był to dziad równie stary jak i powierzona jego pieczy świątynka. Nieufny — jak każdy Rusin. Niemało argumentów musiałem wytoczyć, a nawet wypalić z nim fajkę pokoju, aby wreszcie, stękając za każdym krokiem, opatrzone olbrzymim kluczem (mógłby nim uśmiercić od jednego ciosu wołu) udał się z nami. Spodziewałem się wobec tego ujrzeć coś niezwykłego: odwieczne rzeźby w drzewie, cenne malowidła, w najgorszym zaś razie — ukryty karabin maszynowy.

Stary powiada:

— Był tu protojerej z Peczeniżyna i kazał nikogo nie puszczać obcego.

— Dlaczego? Nigdzie zwiedzającym wstępow nie czynią. W Czerniowcach — owszem — pokazano mnie bardzo chętnie nawet wewnątrz synagogi.

— A bo to, widzi pan, cerkiewka stara, wali się. Obawiał się protojerej, że jeszcze w gazetach opisać, przyjdzie komisja i zamknąć. To już tynk parę razy zarwał się.

Patrząc do góry: prześwieca błękit sierpniowego nieba. Ściany wypaczone, koszlawe, tynk opada wielkimi płatami, naiwne obrazy, jakieś aniołki z poutraćcanymi głowami, podwieszane bokiem na haku, niżej jeńcy sułtańscy, kilka podpalonych, olbrzymich świec domowego wyrobu, niedomykające się „carskie wrota” — smutek, ubóstwo, zaniedbanie.

Stary opowiada, że mają już zakupione wapno i zwiezione kamienie do budowy nowej cerkiewki. Nawet i plany już są. Mnie jednak bardziej obchodzi teraźniejszość:

— Do czego służą te garnki w zakrystii? — pytam.

— Do wyrobu świec.

Stary się zapala. Widocznie trafiłem na jego „konik”. Otwiera zameczystą, kutą skrzynię, pokazuje w niej ogromne naręcze woskowych świec, grubości pięści u ręki.

— Sam to zrobiłem.

Pochyliam się z zaciekawieniem. Stary objaśnia.

— W tym garnku gotuje się wosk. Tu jest koło z grubego drutu, z którego zwiesza się 10—12 sznurków tej długości, co mające powstać świece. Kółko zwiesza się w dogodnym miejscu i z imbryka leje się kolejno wosk na sznurki. Stopniowo, stopniowo docho-

dają one do pożądaney grubości, potem wygładza się je i — świeca gotowa.

— Ho, ale to z was majster, dziadku — powiadam z uznaniem.

Śmieje się zadowolony. Ochota jego do dalszej gawędy proporcjonalnie wzrasta.

On gada, a ja słucham, jak słucha się szmeru biegnącego wdał strumyka. Minione, blahe sprawy. Dzieje długiego żywota prostego człowieka, Oto dochodzi kresu dni swoich i coś mu pozostało w tym życiu? Świece, gonty, wapno, kamienie, niemrawa praca i wiara głęboka w lepszą przyszłość za grobem.

Jest już ósma rano. Późno. Konie cierpliwie ogapiają się ogonami, słońce praży coraz silniej, mocno pachną tytoń i konopie. Czas w dalszą drogę.

Ostatni uścisk dłoni. Ruszamy. Wąska droga wiję się między polami, na których kukurydza czereduje się z tytoniem i konopiami. Tu i ówdzie rozplaszczyl się wielkie liście dyni. Horyzont sinieje w oddali, ciągnie, mani do siebie.

Jadę dalej, wciąż dalej. Aż przyjdzie kres: niemrawa praca, parę zbitych do kupy desek, świece i wiara... Czy przyjdzie wiara?

Jerzy K. Maciejewski



Cerkiewka gr.-katolicka w Zielonej

O przyszłość podoficera Straży Granicznej

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł poniższy zamieszczamy jako wyraz trosk, nurtujących naszych kolegów - szeregowych. Rozwiązanie omawianego zagadnienia, którego władze służbowe na chwilę nie spuszczały z oka, napotyka w praktyce na nieprzewidywane trudności.

Red.

Żyjemy w czasach gdy cały świat podzielił się na wrogie sobie obozy, nie tylko pod względem potencjału wojskowego, dążeń kulturalnych, ale i pod względem hierarchii społecznych.

Kryzys gospodarezy ogólno-światowy dotknął nasze odrodzone Państwo bardzo dotkliwie, a wyścig za utrzymaniem równowagi zbrojeń, niezbędnej dla pokoju Europy nie przyczynia się do przyspieszenia stabilizacji naszych stosunków wewnętrznych. Dużo jeszcze jest do zrobienia.

Spełniając wskazania swego Budowniczego Marszałka Józefa Piłsudskiego, Rzeczpospolita Polska za-
stanowiona w rozwoju przez półtora wieku niewoli, konsoliduje się powoli ale stopniowo i zasklepiając rany swego organizmu, zadane jej przez zaborców i wojnę światową, ubiera ciężką zbroję mocarstwa, ażeby spełnić doniosłą rolę w historii Europy i świata.

Straż Graniczna, stojąca na straży granic, spełnia jaknajlepiej powierzone jej zadanie. Służba nasza jest

ciężka, szczególnie dla podoficera, a trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że znaczny jeszcze odsetek podoficerów naszych pochodzi z roczników z wojny światowej i uczestników wojny bolszewickiej.

Ciężka służba w Straży Granicznej zasadniczo hartuje silne organizmy ludzkie, lecz duża ilość podoficerów traci zdrowie po kilkunastu latach służby i do dalszej służby już się nie nadaje. Ci zaś, którzy mają już po dwadzieścia lub więcej lat służby pragnęliby już spocząć i zająć się pracą lżejszą.

Szczupłe uposażenie nie daje wszystkim nadziei, że emerytura zapewni im spokojną przyszłość. Spokojni są tylko ci, którzy mogli uciulać trochę grosza i mają trochę własnego gruntu; tacy jednak są nieliczni.

Specjalną grupę stanowią podoficerowie, szczególnie inteligenci, którzy mają niezaspokojone ambicje i chcieliby pracować dla kraju na różnych placówkach społecznych i państwowych. Są to ci, których wojna zaskoczyła w szkołach średnich i nie pozwoliła im uzyskać dyplomów naukowych. Wielu z nich ma spory zapas wiedzy i doświadczenia życiowego. Oni to, a także spora ilość samouków, ludzi zdolnych i w pracy dla kraju wypróbowanych, mogliby pracować pożytecznie dla Państwa. Wyobrażam sobie ich na różnych stanowiskach w takich instytu-

ejach jak spółdzielnie, samorządy gminne, ubezpieczalnie, agencje pocztowe i t. p.

Jako ludzie wypróbowani w służbie dają gwarancję uczciwej pracy dla dobra kraju.

Odpływ podoficerów Straży Granicznej, która musi ze względu chociażby na ciężką służbę w jej placówkach, mieć tylko siły pełnowartościowe, jest konieczny i znajduje już obecnie częściowe ujęcie.

Na przeszkodzie jednak stoi samo życie, bo oto co roku nasze młode Państwo produkuje setki tysięcy młodych sił, zdolnych i żądnych pracy, dla których niema dosyć wolnych stanowisk.

Jasnym jest, że dla prawidłowego rozwoju i dobra naszej przyszłości oraz w celu scementowania młodego organizmu, w pierwszym rzędzie muszą otrzymywać warsztaty pracy młode siły, które pozostawione w bezczynności marnowałyby się i stanowiły nowy balast dla organizmu społecznego.

Cóż więc zrobić z wysłużonymi podoficerami?

Możnaby tę sprawę regulować za pomocą reglamentacji wolnych stanowisk i procentowego podziału miejsc, co i tak nie rozwiązałoby całego zagadnienia, a stworzyłoby ogromny i trudny do kierowania aparat etatystyczny.

Odsuńmy więc na później trudniejsze zagadnienie regulacji odpływu całej masy podoficerów z wysługą długich lat, bo z tą sprawą i tak już porają się nasze władze naczelne. Zajmijmy się na razie tymi podoficerami, którzy są na tyle inteligentni, doświadczeni i dość silni fizycznie, ażeby mogli spełniać jeszcze funkcje w Straży Granicznej z pożytkiem dla służby.

Nie będę się też zajmował kuszącymi przykładami rozwiązań tego zagadnienia u obcych lub zaborców. Trudno mi jednak pominąć fakt, że podoficerowie Straży Granicznej mają mniej stanowisk, niż np. podoficerowie zawodowi w wojsku, policji lub niżsi funkcjonariusze kolei.

W wojsku i policji jest o jeden stopień więcej: chorążego i aspiranta, przewidziany dla tego rodzaju jednostek, których szkoda wyzbywać się ze służby czynnej, chociażby ze względu na ich rutynę i nienaganną służbę. Na kolei są awanse tytularne do stopnia urzędniczego, z tym, że ci funkcjonariusze z chwilą przejścia na emeryturę otrzymują zaopatrzenie wymierzone od płacy urzędniczej. W straży więziennej jest także stopień aspiranta dla niższych funkcjonariuszów.

Tymczasem u nas ambicje nawet wyjątkowo uzdolnionych podoficerów kończą się na stopniu st. przodownika. W dodatku i na te stanowiska ze względu na ramy budżetu awansuje tylko znikoma ilość podoficerów.

Utworzenie stopnia aspiranta dla tych podoficerów rozwiązałoby tę kwestię ku zadowoleniu podoficerów i byłoby pożytkiem nie małym dla służby i naszej przyszłości. Szczególnie stanowiska na pół administracyjne nadawałyby się do obsadzenia przez aspirantów z podoficerów, takie np. jak zastępcy kierownika komisariatu, kwatermistrza I. G., płatnika I. O. i t. p.

Na to miejsce możnaby utworzyć nowy etat dla oficerów: stopień podinspektora, co zrównałoby równocześnie stopnie Straży Granicznej z Policją.

Niewątpliwym jest, że nasze władze naczelne, które wyjednały nam w czasach ostatnich szereg przywilejów oraz udogodnień służbowych i życiowych, rozwiążą i tę sprawę dla przyszłości podoficerów pomyślnie. Tym bardziej, że utworzenie stopnia aspiranta dla podoficerów stanowiłoby tak dla starszych jak i młodszych niezwykle silny czynnik podniety do pracy nad sobą i wysiłku w służbie, oraz krzepiłoby wszystkich na duchu w ciężkich trudach dnia codziennego. Wniosłoby także sporo radości do ich życia, bez której życie jest zbyt ciężkie.

E. Z.

Wódz Naczelny o oświacie

Znamienne uwagi o roli oświaty i jej stosunku do obronności kraju wypowiedział Wódz Nacz. gen. E. Śmigły - Rydz do delegacji Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Wiem, że nie jest dobrze — powiedział Wódz Naczelny — że szkole powszechnej trzeba pomóc. Bo przecież nie jest frazesem powiedzieć, że wojnę francusko - pruską wygrał nauczyciel. Niewątpliwie, poziom szkoły i oświaty wpływa na stopień obronności kraju.

Stąd prosty wniosek dla całego społeczeństwa: zaniedbania w dziedzinie oświaty osłabiają naszą siłę obronną.

Milion działy poza szkołą, który liczymy, nie-

stęty, dzisiaj, to za lat kilkanaście — setki tysięcy — pośredniego rekruta, lichego materiału na żołnierza. Bo analfabeta nie może być pełnowartościowym żołnierzem armii współczesnej.

Nie tylko dlatego, że ma on coraz częściej do czynienia ze skomplikowaną bronią i maszynami wojennymi, że nowoczesna taktyka bojowa wymaga od żołnierza nie tylko dyscypliny, ale i inteligentnej inicjatywy. Przede wszystkim jednak dlatego analfabeta jest gorszym materiałem żołnierskim, że nie przeszedł szkoły wychowania obywatelskiego, jakie dać mu może i powinna szkoła powszechna.

— Jesteśmy narodem — i z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę — mówił gen. E. Śmigły - Rydz —

który musi być „pod bronią” w najszerszym znaczeniu tych słów. A przede wszystkim w znaczeniu moralnym. Chodzi o „głębokie zrozumienie dla roli i zadań żołnierza — obrońcy Ojczyzny. Chodzi mi o to, by każdy Polak od dziecka wyrastał w tej świadomości, że los jego Ojczyzny zależy od tego, ilu i jakich żołnierzy może ona powołać dla swej obrony”.

Niestety, jak dotychczas, Ojczyzna nasza musi powoływać zbyt wielu żołnierzy, którym nikt w szkole

nie mówił o szczytnych obowiązkach obrońców, bo do tej szkoły nie uczęszczali wcale.

Ten stan rzeczy poprawia się powoli, ale nierychło oświata w Polsce podniesie się do tego poziomu, jakiego wymaga obronność kraju.

Wierzymy, że „silna, twarda wola przezwycięży najtrudniejsze warunki”.

Wiarę tę wpaja w nas Wódz Naczelny, i z wiary tej winny powstać nasze czyny,

BOLESŁAW SZCZĘŚNIAK

Straż graniczna w Chinach

Państwo chińskie słusznie rości sobie pretensję do miana najstarszego państwa świata, istnieje bowiem bez żadnych przerw już parę tysięcy lat. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że państwo to stanowi zwartą, jednolitą całość polityczną, taką, jaką przyzwyczailiśmy się widzieć w państwach europejskich. Przeciwnie — państwo to przez całe swoje dzieje, aż do dni ostatnich, składało się z 18 prowincji, cieszących się dużą autonomią pod względem administracyjnym, skarbowym i wojskowym. Autonomia ta graniczyła niemal z zupełną samodzielnością i dopiero za naszych dni, ok. 1930 r., nastąpiło ściślejsze zespolenie luźnych dotąd prowincji pod władzą rządu centralnego. W tym czasie zarysowały się w obrębie państwa chińskiego dwa duże bloki, stale ścierające się z sobą na tle sprzecznych celów politycznych i społecznych: Chiny północne i Chiny południowe.

Mimo to i mimo różnic etnicznych i plemiennych w łonie państwa chińskiego potrzeba zabezpieczenia granic wcześniej znalazła zrozumienie. Fazy i formy tej ochrony ulegały w ciągu wieków zmianom, dyktowanym aktualnymi potrzebami i przybierały nieraz charakterystyczne dla dalekiego wschodu formy. I w Chinach, podobnie jak w Europie, zauważyć można w dziejach ochrony granic dwie zasadnicze formy, zależne od celów, którym służyły: ochrona granic pod względem politycznym, a więc ochrona wojskowa i ochrona pod względem skarbowym, gospodarczym — ochrona celna.

Tak samo, jak w Europie, dochodzi do głosu najpierw ochrona wojskowa.

Już w III wieku przed Chrystusem organizuje cesarz chiński Shi-Huang-Ti stałą straż graniczną. Ustanowiono zostały wówczas stałe załogi wojskowe w ważniejszych punktach olbrzymiej granicy Chin, przyczem podkreślić należy, że stałej armii w tym czasie jeszcze nie było, wojny zaś prowadzone były przy użyciu doraźnie zmobilizowanego pospolitego ruszenia.

Szczególną uwagę zwrócił wielki cesarz-reformator na granicę północną, zagrożoną ze strony wo-

jowniczych Mongołów, bo granica południowa posiadała naturalne zabezpieczenie w postaci wyżyny tybetańskiej i gór Pamiru, granica zaś zachodnia wówczas jeszcze nieustalona, nie przedstawiała większego niebezpieczeństwa. Granica wschodnia, wybrzeże Oceanu Spokojnego, wogóle nie wymagała w tym czasie zabezpieczenia.

Niezależnie od postawienia garnizonów wojskowych osadzano na granicy północnej kolonistów, byłych żołnierzy. Mieli oni w razie potrzeby bronić pogranicza przed napadami koczowników mongolskich.

W tym samym mniej więcej czasie, t. j. około III wieku przed Chr. dokonane zostaje wielkie z punktu widzenia technicznego dzieło w zakresie zabezpieczenia granic: zostaje wzniesiony Wielki Mur chiński (patrz Nr. 16 „Czat”). Mur ten spełnia



Chiński strażnik graniczny.

swe zadanie przez szereg stuleci i dopiero wysoki rozwój technicznych środków walki odebrał mu jego pierwotne znaczenie.

Równocześnie z upadkiem znaczenia Wielkiego Muru ulegają zmianie cele pokojowej ochrony granicy: dochodzą do głosu zagadnienia celne, którym państwo nowoczesne poświęcić musi sporo uwagi.

Pierwsze cła, w rozumieniu europejskim, ustanowione zostały w Chinach dopiero w 1685 r. Aż do tego czasu Chiny żyły w całkowitem prawie odosobnieniu od reszty świata: nic, albo prawie nic nie wywożono i nic nie dowożono.



Jedna z bram Pekinu.

Przy ustanowieniu cel chodziło wyłącznie o opodatkowanie rozwijającego się coraz bardziej handlu morskiego. Cła miały na celu tylko dostarczenie dochodów skarbowi chińskiemu, pomijały zaś zupełnie cele gospodarcze, były to więc typowe cła fiskalne. Wprowadzenie cel pociągnęło za sobą konieczność obsadzenia wybrzeża morskiego strażą graniczną. Nadzór nad cłami i strażą celną sprawował generalny komisarz celny, nazywający się po chińsku Kuan-Kien-Ton.

Rozwijający się w XIX w. handel zagraniczny Europy krępowany był w swym rozwoju cłami chińskimi. To też mocarstwa europejskie skorzystały z upadku powstania Taipingów i wymogły na Chinach w 1854 r. korzystny dla siebie traktat handlo-

wy i celny. Do chińskiej administracji celnej weszli w charakterze kontrolerów delegaci państw europejskich, wyłączeni z pod orzecznictwa sądów chińskich. Nad całością administracji celnej objęli nadzór przedstawiciele Anglii, Francji i Ameryki. Ten stan utrwalony został po zakończeniu t. zw. „wojny opiumowej” między Chinami a Anglią i utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

W ten sposób gospodarzami w portach chińskich stali się cudzoziemcy, których grono powiększyło się następnie przez przystąpienie Japonii.

Konieczność zwalczania przemytnictwa, wzrastającego w miarę nakładania cel nowych i podwyższania starych, jak również potrzeba zwalczania dywersji i bandytyzmu na pograniczu północnym zmusiła Chiny do reorganizacji służby ochrony granic. Przyczyniło się do tego również wzrastające w sposób zastraszający przemytnictwo środków odurzających, głównie opium i kokainy, wiadomo bowiem, że żaden naród na świecie nie ma skłonności do narkotyków w tym stopniu, co Chiny.

Wzorem, na którym oparły się władze chińskie przy organizowaniu służby ochrony granic, była organizacja straży granicznych w koloniach angielskich. Granica lądowa obsadzona została strażą wojskową, skupioną w większych garnizonach pogranicza. Za główne jej zadanie postawiono zwalczanie band dywersyjnych i bandytyzmu. Granicy morskiej strzeże straż specjalnie przygotowana do walki z przemytnictwem, przy czym duży wpływ na pracę tej straży w portach mają kontrolerzy europejscy.

Przed nowymi obowiązkami stanęła chińska straż graniczna po utworzeniu przy pomocy Japonii nowego państwa azjatyckiego — Mandżuko. Zorganizowany szmugiel towarów japońskich przez nową granicę zmusił ostatnio chińską administrację celną i jej europejskich kontrolerów do postawienia na granicy chińsko-mandżurskiej silnego korpusu sprzężenie zorganizowanej straży i do zaostreżenia kar za przemytnictwo.

Chiny, to kraj, w którym obok własnego rządu rządzą również i inne państwa. Nie pomagają usiłowania ludzi i stronnictw narodowo uświadomionych Olbrzymie korzyści, jakie obce potęgi czerpią ze słabych Chin, skłaniają wielkie mocarstwa, Anglię, Francję, Stany Zjednoczone i Japonię do ciągłego mącenia w starem państwie Żółtego Smoka i paraliżują w zarodku wszelkie próby otrząśnięcia się z pod wpływów obcych. Pod tymi wpływami pozostaje, jak widzimy, i ochrona granicy w państwie chińskim i nie pierwszej przyjmie wygląd chiński, aż ustanie wszelka zależność rasy żółtej od białych, aż tajemniczy smok zaryczy i zionie ogniem...

Bolesław Szczepiński

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

mgr mjr WŁADYSŁAW RAGINIA

Przyszła kryska na Matyska

Mrowie ludzkie, rozproszone po świecie, w różnych pracuje dziedzinach. Jedni pracują fizycznie, drudzy zdobywają laury w dziedzinie wiedzy, jeszcze inni mozolą się w dziedzinie, która stanowi specjalny przedmiot zainteresowania Pana Prokuratora. Jakże jednak szerokie pole do pracy we wszystkich dziedzinach posiada ktoś, któremu przypadło w udziale zaszczytne nazwisko Dziedzina!

Tak pomyślał sobie z pewnością pan Alojzy Dziedzina wraz z małżonką Marią, gdy przemyśleli nad tem, w jakiej dziedzinie wypróbować swoich sił i zdolności.

Czy była to złośliwość losu, czy podszeptał im to zły duch, faktem jest, że państwo Dziedziniowie wybrali tę właśnie dziedzinę, która stanowi specjalny przedmiot zainteresowania Pana Prokuratora. On zatem wybrał przemysłnictwo, ona natomiast kombinacje walutowe. Na ich dobro trzeba jednak zapisać, że dla równowagi on grasował w Polsce, ona w Niemczech.

Osiadli zatem w Gdańsku i stąd rozpoczęli swoją „owocną” działalność. On uprawiał przemysłnictwo towarów niemieckich do Polski, ona znów trudniła się przemycańiem walut z Niemiec.

Pan Dziedzina nie parał się przemysłnictwem zwyczajnych, ordynarnych przedmiotów. Broń Boże — żadnych zapalniczek, sacharyny, nożyce, czy czegoś podobnego p. Dziedzina swoim klientom w Polsce nie dostarczał. Interesowała go głowa ludzka i jej upiększenie, dlatego też dostarczał swoim klientom bez opłat celnych kosmetyków, pomadek, siatek na włosy, sztucznych loczków, no i wszystkich tych rzeczy, których pan i piękna pani do upiększenia potrzebują, zaś wyłączną jego klientelę stanowili właśnie ci, których zadaniem jest dbałość o piękny wygląd głowy — t. j. panowie fryzjerzy.

Niewiadomo dlaczego p. Dziedzina za teren swojej działalności obrał sobie Poznań, a nie inne miasto. Faktem jednak jest, że tym swoim upodobaniem przysporzył on dużo zmartwień Straży Granicznej w Poznaniu. Zajmowano się tam pieczołowicie działalnością p. Dziedziny, jednak bezskutecznie. Stertę papieru zapisano, akta rosły i olbrzymiały, lecz pan Dziedzina przez długi czas był nieuchwytny.

Lecz szczęście jest kruche jak szkło, zaś nie-szczęście zawsze lubi chodzić w parze. Prawdę tę na własnej, niestety, skórze odczuli pp. Dziedziniowie.

Zaczęło się od pani Marii. W Niemczech, gdzieś koło miejscowości Trachenberg, jakiś niezbyt grzeczny urzędnik niemiecki podczas rewizji wykrył 1500 marek niemieckich, które fatalnym zbiegiem okoliczności spoczywały tuż koło pani Dziedziniowej. Jak-

kolwiek ona przecież z tymi pieniędzmi „nie miała nic wspólnego”, nie pomogły zapewnienia i pani Dziedzina powędrowała na 9 miesięcy do paki. I nie nie pomogło, że p. Dziedzina, przybrawszy sobie piękne nazwisko „Woliński”, wysłał notarialnie zaświadczone upoważnienie dla pana burmistrza w Trachenbergu, że w razie znalezienia zgubionej przez niego, Wolińskiego, kwoty 1500 marek upoważnia on pana burmistrza do złożenia tej kwoty na jego konto do banku.

Gdy pan burmistrz osobiście z panem Wolińskim w tej sprawie zamierzał porozmawiać i naszego Dziedzinę pięknie do siebie do Niemiec zaprosił, p. Dziedzina z tego zaproszenia przezornie nie skorzystał. Wołał nie ryzykować, rozumując słusznie, że skoro 1500 marek przepadło, to pał sześć, a jeżeli już przy tej okazji ma ktoś siedzieć w kryminale, to lepiej niech sobie siedzi sama pani Dziedziniowa.

Powiedział — poczem samotny i smutny przez dłuższy czas uprawiał swój zawód, który mimo czasów kryzysowych niezgorzej się rozwijał. Namnożyło się w Poznaniu sporo należności za dostarczony towar, więc p. Dziedzina zabrał z sobą trochę towaru, niewiele, tylko tyle, by zwróciły się koszty podróży z Gdańska do Poznania i wyjechał sobie w dniu 10.IX. b. r. do Poznania.

W tej podróży wywiadowcy nasi w Poznaniu zgotowali p. Dziedzinię miłą niespodziankę. Po przyjeździe do Poznania oczekiwała go na dworcu specjalna delegacja, która po zapoznaniu się z p. Dziedzina i po serdecznym z nim przywitaniu, poprosiła go grzecznie do biura Placówki II linii, gdzie odbyła się wstępna konferencja na temat wspólnych zainteresowań.

Następnie poproszono również na placówkę i niektórych klientów p. Dziedziny i w tym szerszym gronie omówiono bardzo dokładnie i uzgodniono całokształt interesów pana Dziedziny w Poznaniu.

Towar, który p. Dziedzina przywiózł ze sobą, skoro już taka trafiła się okazja, odstąpiono Urzędowi Celnemu, by raz przynajmniej został oclony, p. Dziedzina natomiast przez dłuższy czas nie będzie musiał martwić się o mieszkanie i utrzymanie, gdyż troskę o to wzięło na siebie Państwo.

W ten sposób więc oboje państwo Dziedziniowie, aczkolwiek okrutnem zrządzeniem losu granicami państwa rozdzieleni, przez dłuższy czas mają zapewniony pobyt w kryminale.

Morał zaś w tej przypowieści taki, że pan Dziedzina i jego pani obrali sobie za pole pracy niewłaściwą dziedzinę!

JAN SZULC

Na granicy norweskiej

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Dotychczasowy stały nasz współpracownik, p. Jan Szulc, wyjechał w podróż określoną po kilku państwach europejskich, z których nadsyłać będzie korespondencje dla czytelników Czat.

Artykuły i reportaże autora, znającego dobrze sferę zainteresowań naszych czytelników, wzbudzą niewątpliwie ogólne zaciekawienie. Red.

Półwysep skandynawski przypomina kształtem lwa. Zachodnia jego część, a więc „głowa“ i wąski skrawek „grzbietu“ — to Norwegia.

Na przestrzeni 1.650 km Norwegia graniczy od wschodu ze Szwecją i na przestrzeni 920 km na północy — z Finlandią. Łącznie więc, granica lądowa Norwegii liczy 2.570 km.

Na północy obmywa jej brzegi Ocean Lodowaty, na zachodzie Ocean Atlantycki, na południu — Morze Północne. Brzegi norweskie są skaliste, postrzępione w sposób wręcz fantastyczny; tysiące „fiordów“ wrzynają się głęboko w ląd, a dziesiątki tysięcy mniejszych i większych skalistych wysepek ciągnie się wzdłuż całego wybrzeża. Gdybyśmy zmierzylili granicę morską Norwegii, uwzględniając wszystkie jej załamania i sumując obwody wysp przyładowych, oraz leżącej daleko na północy grupy wysp Svalbard (Spitzberg) — otrzymalibyśmy imponującą długość 40.000 km, t. j. tyle, ile wynosi obwód kuli ziemskiej na równiku! Mierzona w linii prostej, bez uwzględnienia licznych załamań, granica morska Norwegii liczy tylko 3400 km i tę właśnie liczbę przyjmuje się tu za podstawę wszelkich obliczeń statystycznych.

Łączna tedy długość granic Norwegii wynosi 5.970 km, wydłużony zaś kształt tego państwa zajmuje powierzchnię 322.681 km. kw. Przy mniejszej więc nieco powierzchni — Norwegia, w porównaniu z Polską, ma zato dłuższą granicę.

Podzielona na 20 województw (Fylka), Norwegia posiada tylko 43 większe miasta, z których prawie wszystkie leżą nad brzegiem morza, a ściślej — w głębi fiordów, zasłonięte przed otwartym morzem wieńcem wysepek. W głębi lądu, a w szczególności w pobliżu granicy szwedzkiej i fińskiej, znajduje się zaledwie kilka większych miast; linia graniczna biegnie w południowej swej części przez nieprzerwany pas lasów, w północnej zaś — wzdłuż grzbietów górskich.

Cała ludność tego kraju liczy 2.884.300 osób, co stanowi zaledwie 1/11 ludności Polski. Lwia część ludności zamieszkuje miasta nadbrzeżne, przede wszystkim Hammerfest, Tromsø, Narvik i Bodø na północy, Trondheim i Alesund w części środkowej, Bergen i Stavanger na zachodzie i stolicę królestwa — Oslo (300.000 mieszkańców) na południu. Największe sku-

pienie ludności znajduje się w południowej części kraju, obfitującej w stosunkowo urodzajną ziemię i liczne zakłady przemysłowe. Natomiast granica lądowa jest niezamieszkała prawie na całej swej długości.

Strzeżenie granicy — tak lądowej, jak i morskiej — nastęcza tu olbrzymie wprost trudności, zarówno ze względu na warunki terenowe, jak i na klimat, należy bowiem pamiętać, iż Norwegia jest najbardziej północnym z krajów cywilizowanych i że na tej szerokości geograficznej spotyka się gdzieindziej tylko pustynie śnieżne, skute wiecznymi lodami. Dzięki zbawczemu wpływowi ciepłego prądu atlantyckiego (Golfstream) południowe i zachodnie połacie kraju mają wprawdzie ciepłe, słoneczne lato i stosunkowo łagodną zimę, natomiast wschodnia (lądowa) granica Norwegii biegnie w terenie nawiedzanym przez silne mgły, oraz zamiecie śnieżne i ostre mrozy w zimie, połacie zaś kraju, leżąca na północ od Koła Polarnego, ogląda przez szereg miesięcy w roku słońce o północy, będąc już w strefie „dnia polarnego“ i „nocy polarnej“.

Przeszkody te byłyby istotnie niezmiernie trudne do zwalczenia, gdyby... wogóle usiłowano z nimi walczyć! Ale zagadnienie ochrony granic nie ma w Norwegii takiego znaczenia, jak to jest w Polsce, a można nawet zaryzykować twierdzenie, że nie stanowi ono wcale dla Norwegii konieczności państwowej. Wynika to ze specyficznego położenia tego kraju, otoczonego przyjaciółmi, przed którymi strzec się nie trzeba.

Od końca XIV wieku do 1814 r. Norwegia stanowiła jedność z Danią, złączona z nią unią personalną. Analogiczna unia łączyła Norwację ze Szwecją od 1814 r. do 1905 r., t. j. do czasu restauracji starej dynastii norweskiej w osobie panującego do dziś króla Haakona VII. Nic więc dziwnego, że Norwację łączą z Danią i Szwecją węzły zażyłej przyjaźni, że język i zwyczaje tych narodów są zbliżone do siebie i że granice pomiędzy nimi mają znaczenie tylko formalne. Podobnie ma się również rzecz w odniesieniu do Finlandii, pozostającej do dziś pod silnymi wpływami szwedzkimi.

Obywatele wszystkich czterech krajów skandynawskich mogą poruszać się swobodnie w ich obrębie, zaopatrzeni jedynie w dowód osobisty, stwierdzający ich przynależność państwową. Dowód taki, równoznaczny z naszym paszportem zagranicznym („dowodów osobistych“ w naszym znaczeniu w Norwegii niema), otrzymuje każdy obywatel norweski za opłatą 2 koron norw.), nie potrzebując już ani odnawiać go, ani do-

*) 1 korona norweska = 1,30 zł.

datkowo go opłacać. Z dowodem takim każdy obywatel norweski ma prawo wjazdu — bez obowiązku uzyskania i opłacenia wiz konsularnych — nie tylko do pozostałych krajów skandynawskich, lecz także do Anglii, Francji, Belgii, Holandii i do wielu innych państw, z którymi łączy Norwegię odpowiednie umowy międzypaństwowe. Rzecz prosta — obywatele tych państw mają analogiczne uprawnienia przy wjeździe do Norwegii.

Ułatwienia te, poczynione celem wzmożenia ruchu turystycznego, przyczyniają się również do swobodniejszego rozwoju współpracy gospodarczej Norwegii z innymi państwami. To też ściągają tu licznie ze wszystkich stron nie tylko turyści, lecz i kupcy, przemysłowcy i t. d.

Jedynie tylko obywatele tych państw, które nie zawarły z Norwegią odpowiednich umów (m. in. obywatele polscy), mają obowiązek wykupienia wizy wjazdowej do Norwegii. Wszyscy natomiast cudzoziemcy podlegają kontroli paszportowej na granicy. Kontrolę tę przeprowadzają posterunki policji (Politikammer) w portach, na granicznych stacjach kolejowych i na nielicznych, zresztą, punktach przejściowych. W Oslo znajduje się centralny urząd ewidencji cudzoziemców (Centralpasskontor), do którego napływają meldunki policji o wjeździe i wyjeździe cudzoziemców.

Wobec łatwości wjazdu do Norwegii nie spotyka się tu prawie wypadków nielegalnego przekraczania granicy. Próbuje czasem w ten sposób dostać się do Norwegii włóczędzy lub bezrobotni z innych krajów w nadziei, że uzyskają tu pracę. Ale — mimo powszechnego dobrobytu — Norwegia ma dziś również około 28.000 własnych bezrobotnych, to też nie pozwala u siebie cudzoziemcom wykonywać pracy zarobkowej. W razie stwierdzenia, że cudzoziemiec przebywa nielegalnie w granicach Norwegii, lub że usiłuje tu zdobyć pracę, zmusza się go do opuszczenia kraju. W tem właśnie objawia się *liberalizm*, tak charakterystyczny dla krajów Skandynawskich: nielegalny pobyt w granicach Norwegii nie jest uważany za przestępstwo czy wykroczenie i *nie jest karalny!* Jedyną represją wobec „uciążliwego cudzoziemca“ jest wysiedlenie go z granic Norwegii.

Przemytnictwo — takie, jak je rozumiemy w Polsce — jest w Norwegii pojęciem zupełnie nieznanem. Olbrzymia rozciągłość granic Norwegii, a zwłaszcza ukształtowanie jej wybrzeża — to wymarzone, zdawałoby się, warunki dla uprawiania przemytu. A jednak — *przemytnictwo w Norwegii nie istnieje!*

Składają się na to dwie zasadnicze przyczyny: *liberalna polityka celna oraz uczciwość ludności.* Istnieją tu wprawdzie cła ochronne, wprowadzone w interesie rozbudowanego dość silnie przemysłu norweskiego, jednak nie są one tak znaczne, by przemyt towarowy mógł się wysoko opłacać. Z drugiej stro-

ny — przesłowiowa dla narodów skandynawskich uczciwość nie pozwala Norwegom oszukiwać swego państwa, lub choćby tylko współdziałać w takim oszustwie. Conajwyżej, powracając z zagranicy, przywożą ze sobą różne drobiazgi na własny użytek; na to znów celnicy nie zwracają uwagi, cłac jedynie towar, który ma być wprowadzony do obrotu handlowego. Jedyny wyjątek stanowią w tym względzie: alkohol i tytoń.

(Dokończenie nastąpi)

Ś. † P.

Z M A R L I:

KITA ANDRZEJ, strażnik, lat 29

zmarł dnia 16.XI.1935 r. w Kołomyżach.

GAJZLER MARIAN, st. przod., lat 36

zmarł dnia 20.XII.1935 r. w Kosowie.

GOŁĄBEK MIKOŁAJ, strażnik, lat 30

zmarł dnia 26.XII.1935 r. w Nowemmieście.

BIELAŃSKI ANTONI, strażnik, lat 45

zmarł dnia 25.I.1936 r. w Krakowie.

HURYSZ STANISŁAW, strażnik, lat 41

zmarł dnia 4.II.1936 r. w Dębowie.

PATEK WŁADYSŁAW, st. przod., lat 41

zmarł dnia 19.II.1936 r. w Osielsku.

WEBER PIOTR, strażnik, lat 35

zmarł dnia 15.II.1936 r. w Lipinach Śl.

LAKOMIAK FRANCISZEK, przod., lat 37

zmarł dnia 8.III.1936 r. w Wodzisławie.

KILIŃSKI TEODOR, st. straż., lat 35

zmarł dnia 11.IV.1936 r. w Szkaradowie.

CHACHURSKI STANISŁAW, straż., lat 37

zmarł dnia 14.IV.1936 r. w Widawie.

GRZYB FRANCISZEK, st. straż., lat 37

zmarł dnia 4.V.1936 r. w Warszawie.

DOBROWOLSKI KAZIMIERZ, straż., lat 32

zmarł dnia 8.V.1936 r. w Lesku.

TOCZEK MIAŁ, przodownik, lat 37

zmarł dnia 6.V.1936 r. w Świątynie.

ZIENTAK WŁADYSŁAW, st. strażnik, lat 24

zmarł dnia 19.VI.1936 r. w Czarnkowie.

RYBA ANTONI, strażnik, lat 31

zmarł dnia 20.VI.1936 r. w Piekarach Śl.

WIERZCHACZ FRANCISZEK, przod., lat 49

zmarł dnia 31.VII.1936 r. w Kamieniu n/Odrą.

MATUSZAK JAN, strażnik, lat 36

zmarł dnia 19.IX.1936 r. w Wysowie.

GRIM POLAŃSKI MIECZYSLAW, kom., lat 45

zmarł dnia 5.X.1936 r. we Lwowie.

Cześć Ich Pamięci!

ZARZĄD STOW.

SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ

O zmianę statutu „Samopomocy”

(Zakończenie dyskusji)

1. Jeszcze jeden projekt

Czytając projekt kolegi J. Ł. na łamach „CZAT” z dnia 20 września 1936 w Nr. 18 „ZA I PRZECIW” uważam, że projekt ten posiada za wiele kombinacji i zastrzeżeń oraz nie jest formalnie do przyjęcia, gdyż krzywdzi tych, którzy są od początku istnienia „SAMOPOMOCY” członkami i napłacili się już dość dużo, zanadto różniczkując kwestię wypłat a kontraktowym pracownikom oraz członkom wojskowym uniemożliwia formalnie należenie do naszego „STOWARZYSZENIA”.

Uważam, że jedynym możliwym wyjściem a w dodatku i sprawiedliwym rozwiązaniem kwestii byłby może następujący projekt w kierunku którym statut nasz winien być zmieniony.

1) Każdy oficer i szeregowy Straży Granicznej, pracownik kontraktowy i ewentualnie czynny wojskowy, przydzielony do Straży Granicznej winien dla solidarności zaraz przy wstąpieniu do służby w Straży Granicznej wstąpić na członka „SAMOPOMOCY”. Do tego mają nakłonić go w imię solidarności koleżeńskiej wyznaczeni w tym celu 3 członkowie zaufania ze strony „SAMOPOMOCY” w każdej jednostce Straży Granicznej od Komisarjatu wzwyż, których obowiązkiem będzie również dopilnować interesów „SAMOPOMOCY” na terenie danej jednostki.

Każdy członek nowoprzyjęty oraz wszyscy dotychczasowi wpłacają wpisowe po 18 zł. w ratach miesięcznych po 1 zł. 50 gr. — a uzyskane z tego tytułu wpłaty tworzą tak zwany „FUNDUSZ ZAPASOWY”, który przy stanie w przybliżeniu 5.500 — 6.000 członków wyniesie w ciągu roku około 100.000 — 110.000 zł. wraz z narosłymi procentami.

3) Ustalić stałą miesięczną składkę członkowską na 5 złotych z czego pokrywałoby się łącznie z „FUNDUSZEM ZAPASOWYM” tak odprawy na wypadek zwolnienia wzgl. przejścia w stan spoczynku członka, jak i pośmiertne na wypadek śmierci członka, osobie uprzednio we właściwej deklaracji upoważnionej lub spadkobiercom ustawowym.

4) Korzystanie z odprawy wzgl. pośmiertnego następuje:
a) w razie śmierci członka bez względu na czas należenia do „STOWARZYSZENIA” — wystarczy stwierdzenie, że był członkiem od chwili wstąpienia do służby w Straży Granicznej, wpłacił ustalone i należne wpisowe 18 zł. i że do ostatniej chwili życia swego t. j. ostatniego miesiąca poprzedzającego śmierć opłacał należne miesięczne składki po 5 zł. Pośmiertne ustala się w stałej wysokości t. j. na 3.000 złotych.

Suma ta jest minimum, jakie pozwoli pozostałej wdowie z ewent. dziećmi jako tako urządzić swój dalszy marny żywot, popłacić ewent. dług, powstałe wskutek choroby członka „SAMOPOMOCY” i spokojnie oczekiwać zaopatrzenia wdowiego.

b) Każdy członek po 3-ech letnim należeniu do „SAMOPOMOCY” uzyskuje prawo do odprawy w wypadku zwolnienia lub przejścia w stan spoczynku, według następującego klucza i tak:

po przesłużeniu efektywnych 3-ech lat w Straży Granicznej otrzymuje odprawę zasadniczą w wysokości 1.000 zł., a za każdy następny rok służby po 50 zł. więcej z tym, że czasokres końcowy ponad 6 miesięcy zaokrągla się na pełny rok.

Przepis ten ma zastosowanie wstecz do członków, którzy należą do „SAMOPOMOCY” od początku założenia tejże i opłacali składki wzgl. pogłównie, którym lata służby liczy się od wstąpienia do Straży Granicznej wzgl. Straży Celnej.

Członkowie, którzy przechodzą ze służby w Straży Granicznej do innego działu służby państwowej nie otrzymują od-

prawy przy zwolnieniu ze służby w Straży Granicznej lecz dopiero z chwilą zwolnienia wzgl. przejścia z tego działu służby na emeryturę, o ile nadal będą opłacać składki miesięczne. Lata służby liczą się im jak każdemu innemu członkowi, t. j. od rozpoczęcia służby w Straży Granicznej do chwili zwolnienia z tego działu służby państwowej do którego przeszedł.

Zróżniczkowanie płatności odprawy według ilości lat służby uzasadniam tym, że przecież temu kto się napłaci dłużej a tym samym więcej, należy się i większa odprawa a poza tym, kto ma za sobą dłuższą ilość lat służby ten jest i więcej zrujnowany na zdrowiu i fizycznie oraz starszy wiekiem, staje się i niezdolnym do ewent. uboższego zarobkowania, t. j. nie ma już możliwości dorobienia braków przy skromnej emeryturze w przeciwieństwie do wiekiem i latami służby młodszych, a zatem niech ta odprawa uzupełnia mu trudne życie na emeryturze.

b) W razie, gdy członek skorzysta z odprawy może w dalszym ciągu pozostać członkiem „SAMOPOMOCY” celem korzystania z drugiego dobrodziejstwa t. j. „pośmiertnego” i w takim wypadku musi opłacać dalej miesięcznie składki członkowskie, ale nie w pełnej wysokości lecz tylko w 60% t. j. po 3 zł. Jest to zupełnie słuszne i logiczne, gdyż już nie składa on dla tych, którzy mają korzystać z odprawy i pośmiertnego lecz tylko dla tych, którzy kiedyś w przyszłości zemrą no i dla siebie.

Obliczenia moje oparłem na podstawie zebranych materiałów z dotychczasowej działalności „SAMOPOMOCY” i od względu wypłat tak pośmiertnego jak i odpraw i stwierdziłem, że przeciętnie w ciągu każdego roku było po 20 wypadków śmierci oraz po 100 zwolnień. Biorąc jednakże pod uwagę, że z biegiem lat będą stałe wzrastać tak wypadki śmierci jak zwalnienia, gdyż jesteśmy tylko ludźmi — przyjąłem przeciętny roczny ubytek na 40 wypadków śmierci, co przy proponowanym pośmiertnym po 3.000 zł. na głowę wyniesie:

40 × 3.000 zł. 120.000 zł.

rocznie oraz po 180 zwolnień z czego według

lat służby przypadnie na najstarszy rocznik po 50 członków co wyniesie przy 15-to letniej służbie (bo dzisiaj niema starszych służbą) 1.000 zł. (zasadnicza odprawa) plus za 12 lat 600 zł. = 1.600 zł. = 50 × 1.600 80.000 „

40 członków przy 14 letniej służbie 1.000 zł. plus za 11 lat 550 zł. = 1.550 zł. = 40 × 1.550 62.000 „

25 członków przy 13 letniej służbie 1.000 zł. plus za 10 lat 500 zł. = 1.500 zł. = 25 × 1.500 37.500 „

20 członków przy 12 latach służby 1.000 zł. plus za 9 lat 450 zł. = 1.450 zł. = 20 × 1.450 29.000 „

15 członków przy 11 latach służby 1.000 zł. plus za 8 lat 400 zł. = 1.400 zł. = 15 × 1.400 21.000 „

10 członków po 10 lat służby 1.000 zł. plus za 7 lat 350 zł. = 1.350 zł. = 10 × 1.350 13.500 „

oraz dla pozostałych roczników młodszych którzy nie będą się przecież tak lekkomyślnie

zwalniali, jak się wydaje, gdyż każdy z nich zechce dociągnąć chociaż do 15 lat służby, by nabył prawo do emerytury obliczam

20 osób rocznie przeciętnie po 1.200 zł. = 24.000 „

co łącznie wyniesie rocznie:

a) przy 180 zwolnionych przeciętnie . . . 267.000 „

b) przy 40 wypadkach śmierci . . . 120.000 „

Razem 220 ubytków pociąga wydatek roczny 387.000 zł

Pokrycie się znajdzie, gdyż przy stanie członków 5.500 składki wyniosą licząc po 5 zł. miesięcznie w ciągu pierwszego roku 330.000 zł, do czego dochodzi „FUNDUSZ ZAPASOWY” po 18 zł. wpisowego od członka, t. j. około 100.000 zł. oraz opłata od członków emerytów po 3 zł. miesięcznie licząc przeciętnie w 1 roku 500 członków za rok 18.000 zł. — czyli razem wpływ przy obliczeniu narosłych procentów od kapitału wyniesie w 1 roku około 470.000 zł., a zatem po odliczeniu maksymalnego wydatku 387.000 zł. pozostanie na następny rok jako „FUNDUSZ ZAPASOWY” około 80.000 zł. Musimy się liczyć z tym że nasilenie zwolnień w tym stosunku w jakim obliczyłem będzie trwało jeszcze najwyżej 5 lat, t. j. do czasu odejścia najstarszych roczników, którzy mając za sobą lata służby wojennej i sterani długoletnią służbą graniczną z małymi wyjątkami nabyli już prawa do emerytury i dłużej z tego powodu nie będą mogli pełnić ciężkiej służby granicznej. Po tym czasie zmniejszy się procent zwolnień, gdyż jak zaznaczyłem każdy zechce nabyć prawa emerytalne i musi pilnować się, by 15 lat odsłużyć. W międzyczasie „FUNDUSZ ZAPASOWY” będzie wzrastał i zwiększał się składkami odejrzonych członków w ten sposób, że tych przewidzianych 180 członków zwolnionych, którzy otrzymali odprawę będzie nadal płacić po 3 zł. miesięcznie na pośmiertne, co uczyni rocznie $180 \times 36 \text{ zł.} = 6.480 \text{ zł.}$, ale ci już są objęci wypadkami śmierci w przewidzianej liczbie 10, gdyż niepodobna, by z czynnej służby mogło rocznie umierać aż 8% ludzi bądź co bądź jeszcze młodych. Dlatego obliczając te wypadki wziąłem dla czynnej służby 30 wypadków a dla emerytów 10 wypadków. Łączny ubytek obliczyłem na 220 ludzi rocznie, by w ciągu 25 lat mógł cały korpus Straży Granicznej przewinąć się przez dobrodziejstwa „SAMOPOMOCY” i projekt staje się tym samym realny.

Średni przełożony tak co do własnoręczności podpisu jak i za-podanych dat.

Z chwilą zwolnienia wzgl. śmierci jednostka przesyła zawiadomienie do Zarządu, przy równoczesnym dołączeniu odpisu dekretu wzgl. metryki śmierci i wypłata następuje bezzwłocznie według obliczenia Zarządu na podstawie posiadanej deklaracji i kartoteki członka, w której naprowadzone muszą być składki oraz wpisowe. W razie zwolnienia członek musi podpisać wtórną deklarację, że pragnie dalej należeć do Stowarzyszenia z wyłącznym prawem do pośmiertnego i zobowiązuje się wpłacać składki mies. po 3 zł. czekiem P. K. O.

Każdy członek winien otrzymać książeczkę członkowską, w której byłby uwidoczniony statut „SAMOPOMOCY”, daty zawarte w deklaracji, Nr. konta, oraz miejsca do wpisywania wpłaconych składek. Książeczka ta byłaby dla członka dowodem należenia do „SAMOPOMOCY” a członek prowadziłby sobie ewidencję wpłaconych składek, by czasem nie zaniedbał wpłat a tym samym nie utracił praw członkowskich. Szczególnie ważną jest taka książeczka dla członków, którzy już przeszli w stan spoczynku wzgl. zostali zwolnieni a pozostali nadal członkami, którym pośmiertne należy wypłacać. Rodzina przesyła Zarządowi tę właśnie książeczkę członkowską wraz z metryką śmierci, gdyż będzie to legitymacją przed Zarządem „SAMOPOMOCY”, tak co do tożsamości osoby, jak prawa do pośmiertnego. W książeczce tej przechowuje się odcinki czeków P. K. O. wpłaconych składek.

Członkowie czynnej służby opłacają składki w sposób dotychczasowy t. j. zbiorowo przez jednostkę do której przynależą a wpłaty odnotowują w książeczkach sami.

Celem uniknięcia kosztów, Walne Zebranie zbiera się co 3 lata i wybiera Zarząd również na trzy lata z tym, że do Za-

2. Jeszcze w sprawie Statutu

2. Nie zamierzałem brać udziału w dyskusji, jednak powódz artykułów i projektów niekiedy wprost fantastycznych zmusiła i mnie do zabrania głosu w sprawie zmiany statutu „Samopomocy”.

Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że niektórzy projektodawcy posługują się niezbyt szczęśliwymi obliczeniami przy uzasadnianiu swych projektów. I tak np. w Nr 19 „Czat” w artykule „O zmianę statutu Samopomocy” robi autor *P o r ó w n a n i e*, które wywołuje pewne zastrzeżenia. Jedno z dwojga: albo kalkulacja jest zła, albo porównanie to jest źle sformułowane. Trudno jest bowiem zrozumieć dlaczego płacąc składkę według projektu autora 50-groszową otrzyma członek 2.500 zł., zaś przy obecnym stanie rzeczy 6.000 zł. W jakim wypadku? Dlaczego autor dodaje 1.000 zł. plus 5.000 zł., a dlaczego wg. swego projektu nie dodaje 2.500 zł. plus 2.500 zł.

Nie chcę długo rozwodzić się, aby nie przedłużać dyskusji, parę jednak rzeczy chciałbym podkreślić:

1) Większość kolegów w swych projektach zgadza się, że składka na wypadek śmierci jest za wysoka. (Zgadza się na to nawet autor wym. artykułu).

2) Nie należy nikogo zmuszać do obowiązkowego zapisania się do „Samopomocy”, gdyż każdy sobie gniazdko ściąle według swego uznania. Raczej należy obydwie fundusze tak dostosować do wymagań życia, ażeby wszyscy samorzutnie zapisali się na członków „Samopomocy”.

3) Należy być bardzo ostrożnym przy wprowadzaniu zmian, ażeby, po pierwsze, nie zniechęcać członków od początku płacących, po drugie, ażeby każdy wiedział co go czeka i nie obawiał się niespodzianek. Należy pamiętać o tem, że członek,

który opłacił X składek na wypadek zwolnień kolegów ma moralne prawo wymagać, żeby i on na wypadek zwolnienia otrzymał choć przybliżoną kwotę do tej, którą otrzymali jego koledzy. Tymczasem według projektu z Nr. 19 w wypadku zwolnienia w trybie § 5, punkt „b” po trzech latach płacenia składek zwolniony otrzyma p o ł o w ę tego co otrzymali jego koledzy.

4) Przy uwzględnianiu wysokości składek należy prócz własnej kalkulacji wziąć pod uwagę życie. I tak w komunikacie Nr. 37 mamy 22 wypadków zwolnień i zgonów razem. Jest to dużo. Przy składce proponowanej przez Autora wym. artykułu należałoby wypłacić 11 zł. na osobę, co niejednemu z kolegów, mających niższe pobory (a takich jest większość) — będzie trudnym.

5) Ponieważ projektów jest dużo, należałoby je możliwie scalić, wysunąć najbardziej realne i jako wnioski poddać pod głosowanie ogółu członków, w ostatecznym razie w drodze plebiscytu.

Ze swej strony po uwzględnieniu różnych „za” i „przeciw” proponuję:

Składka na wypadek zwolnienia winna wynosić 20 gr.

Składka na wypadek śmierci winna wynosić 50—80 gr.

S. R.

Z Nrem dzisiejszym zamykamy dyskusję w sprawie zmiany statutu „Samopomocy”. Zgodnie z uchwałą W. Zebrania Delegatów wyciągnięciem wniosków z przeprowadzonej dyskusji zajmą się władze stowarzyszenia.

RED.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Mazowieckiego

KUPNIEWSKI STANOWCZO MA „PECHA”.

Herszt przemytników z Mławy — Kupniewski Leonard, aby powetować sobie stratę 20,5 kg. tytoniu, zajętego przez Straż Graniczną — w m-cu lipcu r. b. zakupił w Niemczech świeży transport tytoniu z zamiarem przemycenia go do kupca tytoniowego Szłomy Goteswila w Ciechanowie. Ufny w swoje zdolności i doświadczenie przemytnicze, poprowadził ten transport osobiście i byłby niechybnie osiągnął swój cel, gdyby nie popełnił pewnego błędu, który mu się na nim za-

mścił fatalnie. Otóż Kupniewski, zbyt często przyjeżdżał do swego wspólnika Goteswila, co nie uszło uwagi wywiadców Straży Granicznej, którzy zainteresowali się bliżej tą „serdeczną” przyjaźnią i idąc po nitce, doszli w dniu 28 sierpnia r. b. do kłębka, którym się okazało 36,7 kg. tytoniu cienko krajanego przemyczonego z Niemiec.

Wraz z tytoniem został przytrzymany sam Kupniewski oraz 5 jego wspólników. Niefortunne towarzystwo zostało przez prokuratora izolowane, od szkodliwych dla nich wpływów pobliskiej granicy.

Z Okręgu Śląskiego

WALKA Z ETEROMANIĄ — Z AMBONY

Artykuły o pladze eteromanii i nawoływania do jej zwalczania drukowane w naszym organie odbiły się głośnym echem w społeczeństwie, a także i duchowieństwo przeciwdziała szerzeniu się tego nalogu.

Kuria diecezji śląskiej wydała duchowieństwu polecenie, ażeby w parafiach zagrożonych eteromanią uświadamiała ludność i ostrzegała wszelkimi środkami na rekolekcjach misjach oraz przy każdej nadarzającej się sposobności.

Akcja przeciwdziałania niebezpiecznemu wrogowi, jakim jest eter jest zatem na dobrej drodze.

PSY GRANICZNE PRACUJĄ WYDATNIE

Nasze psy dają się przemytnikom dobrze we znaki i trudno się przed nimi ukryć, choćby pod ziemią.

Doświadczył tego na sobie przemytnik Jerzy Maleska z Rudy-Śląskiej, który przekradając się przez zieloną granicę chciał uciec przed strażami a na nich zawołanie nie stanął. Dostał się on w łapy psa „Bibosza”, który przytrzymał przemytnika, a dlatego, że się wydierał i szamotał, jeszcze go pokasał w obie ręce. Uparty przemytnik został odstawiony do szpitala w Goduli a po wyzdrowieniu będzie odpowiadał przed sądem.

Na Placówce Brzeziny -Śląskie pies „Faktor” przytrzymał przemytnika Alojzego Matyska wraz z całą kolekcją towarów niemieckich znacznej wartości.

Pies „Wilczek” na terenie Placówki Łagiewnik złapał aż trzech przemytników z towarem przemycanym z Niemiec.

WYWROTOWCY NA POGRZEBIE PRZEMYTNIKA

Na pogrzebie przemytnika Waltera Lipusa z Pawłowa, który został zastrzelony podczas ucieczki z przemytem na zielonej granicy w dniu 14 sierpnia br., elementy wyrotowe usiłowały demonstrować prowokacyjnie. Jednak dobrze zorganizowana policja przeszkodziła temu na czas i nie dopuściła do gorszących scen.

Niemniej jednak przemytnicy urządzili przemytnikowi zabitemu przez organa graniczne na gorącym uczynku przestępstwa pogrzeb z orkiestrą, wieńcami i t.p. ceremoniałem.

LIKWIDACJA SZAJKI PIETRZAKA

Placówka Makoszowy zlikwidowała szajkę przemytników znanego herszta przemytniczego Aleksandra Pietrzaka z Katowic, która wybrała sobie odcinek tej placówki za teren swych występnych operacji. Dłuższe obserwacje i wysiłki strażników dały obfity łup.

Przytrzymano 4 przemytników z towarem wartości 2,122 złotych. Towar ten składał się z 1,960 stalowych świderów, 50 kg. pieprzu, 22 kg. orzechów laskowych i 7,5 kg. drożdży.

Charakterystycznym dla sprawy jest, że przemytnicy przytrzymani na gorącym uczynku nie wydali swego herszta.

Z KOMISARIATU HERBY-ŚLĄSKIE

Placówka Braszczok miała dużo trudu z przytrzymaniem, a przed tym jeszcze z wytropieniem na kocich łapach chodzącej szajki przemytników ze wsi Nie-rada w powiecie częstochowskim.

Wreszcie przytrzymano dwóch najsprytniejszych przemytników z szajki niejakiego Władysława Górniaka i Jana Turka, wraz z większym transportem brandki niemieckiej. Udało im się także

udowodnić udział w szeregu poprzednich sprawek przemytu brandki z Niemiec do kraju.

Oprócz tego przytrzymano zawodowego przemytnika Józefa Pastuszaka z Częstochowy, który ma lat 49 i jest tzn. niepoprawnym przemytnikiem. Jest to taki lis, co sam chadza po sobie tylko znanych ścieżkach i trzeba było wiele sprytu i wysiłków na to, ażeby go schwycić na gorącym uczynku.

GERMANIZACJA OPOLSKIEGO NIE USTAJE

Gorliwość przywódców hitlerowskich w germanizacji Śląska Opolskiego nie wygasa. Obecnie prowadzą propagandę przeciw odprawianiu nabożeństw polskich i w tym celu wymuszają podpisy za zniesieniem języka polskiego w kościele.

Także na kopalniach węgla spowodowano zarządzenia zakazujące podczas pracy używania języka polskiego. Także na każdym kroku mowa polska, po tamtej stronie granicy polsko - niemieckiej jest tępiona.

Oprócz tego zachodzą wypadki powołania obywateli polskich do armii niemieckiej, a także do „Arbeitsdienst” jeszcze częstsze.

NIEMIECKIE PRYZMAKI

Na drodze polnej w pobliżu Radzionkowa został przytrzymany Bolesław Cichoń z Wojkowic-Komornych powiatu będzińskiego, przy którym znaleziono 10 puszek sardynek i 10 kg. drożdży, przemycanych do kraju przez zieloną granicę z Niemiec.

NIEMCY FORTYFIKUJĄ SILNIE POGRANICZE ŚLĄSKIE

Z informacji Agencji Press wynika, że na wschodnich granicach Niemiec przyspieszono w ostatnich tygodniach budowę fortyfikacji. Program budowy całego systemu umocnień polowych, opartych na naturalnych przeszkodach, jakie tworzą rzeka Nissa i Odra, jest realizowany z pośpiechem przede wszystkim na Śląsku niemieckim. Po obu brzegach Odry w okolicy Wrocławia są wznoszone silne fortyfikacje.

Niemieckie władze wojskowe przeznaczyły Wrocławowi naczelne miejsce w systemie fortec śląskich i ma on niewątpliwie odegrać niemałą rolę strategiczną na wschodnich granicach Rzeszy Niemiec. Wybudowano tam nowoczesne urządzone lotniska wojskowe i hangary lotnicze, a obok wzniesiono budynki i schrony dla artylerji.

NIE TAK ŁATWO CHWYTAĆ PRZEMYTNICZKI

Na targowisku w Chorzowie organa policji przytrzymały znaną przemytniczkę Marię Pilokową, która sprzedawała towar przemyczony z Niemiec. Gdy policjant doprowadzał przytrzymałą do komisariatu przemytniczka rzuciła się na policjanta z pazurami i uderzyła go kilkakrotnie w twarz. Wykrzykiwała przy tym, że „policja nie ma do niej prawa, tylko zielonki ją mogą chwytać”, usiłowała ona zbiec, lecz to się jej nie udało.

Przemytniczkę z krwią zagrożoną po hiszpańsku uśmiercono i oddano Placówce Chorzów, gdzie już spokojnie poddała się dalszej procedurze karno-skarbowej.

ZACIERANIE PRUSKIEJ BABRANINY NAZWISK POLSKICH

Mimo, że Śląsk już tyle lat jest złączony z Macierzą, wielu Polaków jeszcze ciągle nosi nazwiska polskie napiętnowane przez pruskich urzędników, którzy za czasów zaborczych nie szczędzili trudu ażeby tylko polskie nazwiska rodowe przekreślić na brzmienie niemieckie lub zgłó ośmieszyć.

Gdy Rzesza Niemiecka z największym pośpiechem zaciera wszystkie nazwy rdzennie polskich miejscowości po tamtej stronie Śląska i wszystkie polskie nazwy bez pardonu germanizuje, takie nazwiska jak „Kullescha” lub „Ossadnik”, którym nadano sztuczne brzmienie niemieckie, nietylko nie są stosowne, ale podają w wątpliwość poczucie narodowe Polaka o takim nazwisku.

Obecnie na Śląsku toczy się żywa akcja i uświadamianie osób, noszących zniekształcone nazwiska, która ma na celu ten anormalny stan usunąć i stopniowo doprowadza do przywrócenia polskich nazwisk rodowych, według starego prawdziwie polskiego brzmienia. Idzie w tym wypadku jak najdalej na rękę wszystkim pragnącym zmienić nazwiska na brzmienie czysto polskie i Urząd Wojewódzki i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które wydały specjalne okólniki w tej sprawie, ułatwiające procedurę odpolszczenia nazwisk osobom narodowości polskiej.

WYŚCIGI Z PRZEMYTEM

Na terenie Rudy - Śląskiej strażnicy natknęli się na przemytnika przekradającego się z dużym workiem. Przemytnik na widok „zielonków” począł uciekać jak zając, nie porzucając ciężkiego worka. Oddano do niego kilka strzałów, które zatrzymały jego wyścigi z workiem na plecach.

Ten bieg na przełaj urządzał Jerzy Marek z Bielszowic, który miał worek pełny bananów.

PODWÓJNA POKUTA ZA PRZEKRACZANIE GRANICY

Jan Czyż mieszkaniec Sosnowca przekroczył zieloną granicę wędrując z Polski do Niemiec. Nie wiadomo co mu tam pachniało. W każdym razie nie został zbyt gościnnie przyjęty, bo został w Bytomiu przytrzymany i osadzony w więzieniu a następnie, po odbyciu kary niemieccy urzędnicy wydali go z terytorium niemieckiego.

Obecnie został osadzony w więzieniu w Chorzowie i będzie jeszcze odpowiadał przed władzami polskimi za przekroczenie granicy w sposób nielegalny.

PROPAGANDA NIEMIECKA CZYNI HAŁAS

Akcja polszczenia rodowych nazwisk polskich u osób narodowości polskiej, którym zaborcy przekreśli i spotwarzyli śmiesznie nazwiska, wywołała u Niemców niepokój i alarm agencji prasowej „Deutsches Nachrichten Büro”, która gorszy się z tego powodu i nazywa to polonizowaniem nazwisk niemieckich. Także jest im sołą w oku nadawanie polskich nazw naszym hutom, szybom i kopalniom.

Jednego tylko nie porusza propaganda niemiecka, mianowicie, że od 2 lat zgermanizowano tam ponad 500 nazw odwiecznie polskich.

CZERWONA RACHELA

Nasi wywiadowcy przytrzymali w tramwaju na linii Katowice - Mysłowice zdenerwowaną Żydóweczkę z ciężką walizką. Rewizja dobrze wypchanej walizy dała nieoczekiwany rezultat bo zamiast spodziewanej sacharyny znaleziono transport bibuły komunistycznej.

Zwolenniczką tej wywrotowej lektury okazała się Rachela Kowalska Żydóweczka z Dobrzynia nad Drwęcą. Przytrzymanie czerwonej Racheli pozwoliło władzom ująć jeszcze jej współnika Żydka Jakóba Kukiela z Poznania, technika patrij komunistycznej.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

BUDOWIE KOŚCIOŁA W WYSOWEJ NA LEMKOWSZCZYNIE GROZI ZNISZCZENIE

(W. W.) W m. Wysowa pow. Gorlice (odcinek K-tu Uście Ruskie) zawiązał się staraniem miejscowego społeczeństwa, a w tym i Straży Granicznej, Komitet budowy kościoła w Wysowej.

Zapoczątkowana w bieżącym roku budowa, musiała z braku funduszy zostać wstrzymana. Dotychczasowe prace, a w szczególności niepokryte mury kościoła, w ciągu zimy ulegną zniszczeniu. Sprawa ta nie może być dla nas obojętną. Nie

PRZEMYT SACHARYNY

W tramwaju kursującym na linii Godula-Katowice nasze organa przytrzymały Stefana Adamika z Kochłowic, który miał pod odzieżą 20 półkilogramowych paczek sacharyny krystalicznej, przemyczonej z Niemiec.

Kochłowice to zdawałoby się cicha, zakątna miejscowość, jednak przemytników tam nie brak.

W Szopienicach na dworcu przytrzymano natomiast gościa ze Lwowa w osobie Pinkusa Kirschnera, który miał słodkie pończochy, były bowiem napełnione sacharyną i zapalniczkami.

ZA NIEUDAŁĄ WĘDRÓWKĘ DO RAJU OBIECANEGO

Miłe towarzystwo zwolenników lepszych krajów w osobach Michela Rożańskiego, Moszka Kupferberga, Rajzla Juley, Tauby Herhoin i Chai Tanaszowiczowej chciało się przedostać, po przekroczeniu zielonej granicy przez Niemcy do Francji i stamtąd do rajów obiecanych w Hiszpanji. Tymczasem wszyscy zostali przytrzymani przez niemieckiego strażnika i osadzeni w Zabrzu.

Sąd niemiecki na przyspieszonej rozprawie skonfiskował znalezione u wychodźców pieniądze polskie i zapas nowej bielizny a każdego z oskarżonych skazał na karę po miesiącu więzienia.

Cafe to tatałajstwo pochodzi z centrum kraju i będzie jeszcze odpowiadać za wykroczenia dewizowe przed władzami polskimi, po wysiedleniu ich z Niemiec.

WYMYT DOLARÓW

Na przejściu granicznym Łagiewniki-Bytom została przytrzymana obywatelka amerykańska Józefa Czerkas zamieszkała w Chicago, na usiłowaniu wymycenia z Polski do Ameryki — naturalnie — przez Niemcy — sumy 500 dolarów.

Zmyślna amerykanka została oddana władzom sądowym a dolary skonfiskowano.

trzeba chyba czytelnikom tłumaczyć jakie ma znaczenie i jak wielką rolę dla polskości odgrywać może w tych stronach istnienie kościołów katolickich i przypomnieć, że tysiące Polaków w Małopolsce i na Wołyniu uległo i ulega w dalszym ciągu wynarodowieniu li tylko z braku tych kościołów.

To też zorganizowanie w naszych szeregach jak i między społeczeństwem polskim na poszczególnych odcinkach pogranicza, zbiórki na rzecz komitetu budowy kościoła w Wysowej, powinno być przez nas podjęte jaknajrychlej.

Nasze Władze Przełożone zapewne nie odmówią nam poparcia w tej sprawie i zezwolą na przeprowadzenie powyższej akcji w całym Korpusie Straży Granicznej.

Więc nie cofajmy się choćby przed najdrobniejszymi datkami na ten cel, przesyłając je zbiorowo jak najprędzej pod adresem: Ks. Mieczysława Pékali w Wysokej.

INSPEKCJA

WOJEWODY KRAKOWSKIEGO

Wojewoda Krakowski pułkownik Gnoński przeprowadzając w ostatnich tygodniach inspekcję pogranicznych powiatów i gmin, wizytował placówkę Łysą Polanę K-tu Zakopane i K-t Uście Ruskie, okazując duże zainteresowanie dla życia i działalności Straży Granicznej.

DALSZE REPRESJE CZESKIE

Ludność polska w Suchej Horze (przedpole K-tu Czarny Dunajec) została dotknięta nową represją ze strony władz czeskich.

Mianowicie, czeski miejscowy urząd celny zabronił mieszkańcom tej wioski udawać się do kościoła w Chocholowie. Zakaz ten wywołał zrozumiałe oburzenie ludności tak po polskiej jak czeskiej stronie granicy, zważywszy, że mieszkańcy Suchej Hory od wieków uczęszczali na nabożeństwa kościelne do pobliskiego, odległego tylko o pół kilometra Chocholowa, a teraz zmuszeni są chodzić do kościoła po czeskiej stronie, w Głodówce, oddalonej o 3 km od Suchej Hory.

ĆWICZENIA I PRÓBNE ALARMY PRZECIWOLOTNICZE I GAZOWE NA PRZEDPOLU

W szeregu miejscowości na przedpolu I. G. Jasło, władze czeskie zorganizowały nocne ćwiczenia i próbne alarmy przeciwlotnicze i gazowe. Kierownikami tych ćwiczeń byli strażnicy graniczni i nauczyciele. Na sygnał alarmowy — dwie czerwone rakiety — ludność gasiła światła w domach i udawała się po za wioski, w góry, na miejsca wyznaczonych zbiórek, gdzie była pouczana jak się zachować w czasie napadu lotniczego. Na zbiórkach przeprowadzano również ćwiczenia praktyczne niesienia pierwszej pomocy i transportowania przyszłych ofiar napadu.

Ćwiczenia te bardzo niepokoją ludność, która sądzi, że są one przygotowaniami do bliskiej wojny.

NARUSZENIE GRANICY I SROMOTNA UCIECZKA CZESKIEGO STRAŻNIKA PRZED STRAŻNIKIEM POLSKIM

Strażnicy czescy z plac. Raj (przedpole plac. Kaczyce, K-tu Zebrzydowice) urządzili zasadzkę na kilku obywateli czeskich, którzy udali się do Polski z zamiarem przemycenia sobie chleba.

Kiedy jeden z tych obywateli wracając ku granicy z workiem chleba, zauważył po drugiej stronie czatujących czeskich strażników, ukrył chleb w krzakach, kilkadziesiąt kroków od granicy a sam zawrócił w głąb Polski. Manewr ten zauważył jeden z czeskich strażników, niejaki Wawra Andrzej. Nienamysłając się wiele przekroczył granicę i przeniósł worek z chlebem na czeską stronę, po czym wrócił na polską stronę, gdzie w krzakach zaczął się na właściciela zabranego przez niego chleba, nie wiedząc, że ten z ukrycia dobrze go obserwuje, a co najgorsze, że niezwłocznie o wszystkim poinformował będącego w pobliżu polskiego strażnika granicznego, który umiejętnie zaszedł Wawrę, chwytając go z nienacka za karabin. Czeski strażnik zdołał się jednak wyrwać z rąk swego prześladowcy i zbiec na czeską stronę, pozostawiając na polskim terytorium czapkę, pelerynę i torbę służbową, którymi to „trofeami” zaopiekowała się Komisja prowadząca już teraz w tej sprawie dochodzenia. Przypuszczać należy, że czeski strażnik Wawra już więcej nie pokusi się na tego rodzaju eskapadę.

Wystraszył on się do tego stopnia, że będąc już na czeskiej stronie krzyczał w niebogłosy: „Panie Vrchni!”, wzywając w ten sposób pomocy kierownika swej placówki.

WYPADKI LOTNICZE

Na łąkach w Czarnym Dunajcu przymusowo lądował samolot RWD 8 Nr. 26 aeroklubu warszawskiego. Po starcie do dalszej podróży samolot spadł z wysokości 10 metrów zaczepiając skrzydłami o drzewa. Z samolotu pozostał tylko kadłub. Pilot Matysiak Jan doznał lekkich obrażeń, a obserwator Lubier Hieronim wyszedł z wypadku bez szwanku.

Drugi co prawda mniej groźny w skutkach wypadek, miał miejsce na czeskiej stronie w m. Świdnik na styku przedpola K-tów Krempna i Posada Jasłiska, gdzie przymusowo lądował polski szybowiec, pilotowany przez pilota cywilnego Pirgałę Ryszarda z wojskowego obozu szybowcowego w Ustianowej, którego po wylądowaniu aresztowali żandarmi czescy i dopiero po długich korowodach odstawili do granicy na pododcinku placówki Barwinek, K-tu Krempna.

ŚMIERĆ W NURTACH WÓD GRANICZNYCH

Ostatnio zanotowano aż trzy takie wypadki na odcinku Zachodnio - Małopolskiego I. O.

Na przedpolu K-tu Jabłonka utonął w rzece Polhorance w m. Zubrohlawa niejaki Karnafel Wincenty, obywatel polski z Lipnicy Wielkiej, pow. Nowy Targ. Wy-

mieniony w krytycznej chwili przemycal ją z Polski do Czechosłowacji.

Następnie na pododcinku plac. Żegiestów, jeden z podoficerów tej placówki wracając wczesnym rankiem ze służby, spostrzegł w rzece granicznej Poprad zwłoki topielca. Kiedy zwłoki te wydobył na ląd, poznał w nich emeryta kolejowego Marchwiaka Karola lat 76 z Żegiestowa. Przy utopionym znaleziono 240 zł., zegarek i walizkę.

Jak się okazało to Marchwiak wracał nocą do domu z dworca kolejowego w Żegiestowie - Zdroju. W drodze prawdopodobnie zasnął i chcąc się orzeźwić zszedł z toru kolejowego nad rzekę z zamiarem umycia się. Nachylając się nad rzeką, stracił widać równowagę, wpadł do wody i utonął.

Trzeci wypadek miał miejsce w Cieszynie. Niejaki Kloszek Jan przechodząc z przemytem do Polski po przesłach mostu nad rzeką graniczną Olzą, spadł wskutek ciemności nocnej do rzeki, zabijając się na miejscu o znajdujące się na dnie rzeki kamienie.

PRZYTRZYMANIE PRZEMYTNIKÓW Z G. ŚLĄSKA Z TOWAREM I SAMOCHODEM

Na pododcinku plac. Ruptawa, K-tu Zebrzydowice została przytrzymana szajka przemytnicza, składająca się z 4-ch osób, a to: Wołynicki Jana, Müllera Franciszka, Dymosza Teodora i Płotka Józefa, wszystkich z Bielszowic, pow. Katowice,



Przemytnicy z towarem i samochodem przetrzymani przez placówkę Ruptawa.

w chwili ładowania do samochodu Nr. rej. Śl. 2806 — 133 kg pieprzu, 19 kg maki kokosowej, oraz cukru i margaryny, łącznej wartości 1.100 zł. Towar został w przeddzień przemycony z Czech i zmelinowany w krzakach przy drodze.

Niezależnie od zakwestionowanego towaru — U. C. Zebrzydowice zatrzymał samochód w celu zabezpieczenia pokrycia należności celnych.

NIEBYWAŁA KONIUNKTURA DLA PRZEMYTNIKÓW BYDŁA

Z pogranicza czeskiego donoszą o nieotowanym tam dotychczas wzroście przemytu bydła z Polski do Czecho-

słowacji. Pograniczni handlarze i przemysłowcy, tak z polskiej jak i z czeskiej strony, ciągną dziś z tego rodzaju przemysłu niebywale wysokie zyski, zważywszy, że przeciętna różnica cen bywała między rynkami polskim a czeskim, wynosi obecnie 100%. Np. za krowę, która kosztuje w Polsce nad granicą 200 — 250 zł., po tamtej stronie płać około 2.000 Kc.

POŻAR W JABŁONCE ORAWSKIEJ

W Jabłonce na Orawie, w siedzibie Komisariatu Straży Granicznej, miał niedawno miejsce groźny pożar. Pastwą płomieni padło kilka gospodarskich zabudowań i stodoł, napęcznionych plonami tegorocznych zbiorów. W akcji ratowniczej wyróżniła się załoga Placówki II. linii Jabłonka, zaskarbując sobie tym wdzięczność i uznanie u miejscowej ludności.

PODZIĘKOWANIE

JW Panu Nadkomisarzowi Rucińskiemu za udział w pogrzebie tragicznie i przedwcześnie zmarłego ś. p. Jana Matuszaka oraz za piękną, wzruszającą mowę, wygłoszoną nad grobem i współczucie, okazane małoletnim córkom zmarłego; — JW Panu Komisarzowi Draganowi za pomoc w urządzeniu pogrzebu; PP. Madajowi i Wacławskowi za ostatnie oddanie posługi zmarłemu — Plutonowi Straży Granicznej za oddanie ostatnich honorów wojskowych tragicznie zmarłemu koledze; — Wielebnemu Księdzu Pękali za modły żałobne i eksportację zwłok oraz Tym Wszystkim spośród znajomych, przyjaciół i kolegów zmarłego, którzy uczestniczyli w smutnym obrzędzie, składa serdeczne „Bóg zapłać” w bólu i żalu pogrążona żona wraz z oplakującymi zgon ojca córeczkami.

Katarzyna Matuszakowa

SACHARYNA W PRZESYLCIE POCZTOWEJ

Wyrokiem Sadu Grodzkiego w Krakowie z dnia 22 września b. r. zostali skazani za rozsprzedaż sacharyny, na grzywnę i areszt: Lubowski Dawid na 350 zł. i 4 miesiące, Nusenfeld Chaim — obaj z Krakowa — na 175 zł. i 14 dni oraz Bresel Awadie z Sokołowa pow. Kolbuszowa na 50 zł. i 7 dni. Wszystkim trzem nie zaliczono kilkunastodniowego aresztu prewencyjnego.

Do ujawnienia przestępstwa doszło w ten sposób, że Placówka II. linii, posiadając informacje, iż pocztą z Krakowa do Sokołowa wysyłana jest przemycana sacharyna, poddała obserwacji osoby odbierające przesyłki z Urzędu pocztowego w Sokołowie. W wyniku tego przy-

trzymano Bresela, który odebrał przesyłkę adresowaną na niejakiego Mendela Pomeranza. Podczas rewizji u Pomeranza, ujawniono w tej przesyłce 5 kg. sacharyny krystalicznej, pochodzenia niemieckiego. Okazało się, że sacharyna była własnością Bresela, który zamierzał ją rozsprzedać w Sokołowie. Przesyłkę nadał z Krakowa Bresel za zmyślonym adresem nadawcy i przy pomocy Nussenfelda, który też dostarczał mu sacharyny, zakupionej poprzednio za 230 zł. u Lubowskiego Dawida, syna Mojżesza, znanego handlarza sacharyny, osiadającego obecnie karę więzienia za swój proceder.

POSZUKIWANIE „PRALNI” ZNACZKÓW STEMPLOWYCH

Od dłuższego czasu na terenie Krakowa grasował niejaki Rola Jan z m. Piaski Wielkie pod Krakowem, trudniący się rozsprzedażą wywabianych znaczków stemplowych. Rozsprzedawał on te znaczki za pół ceny nominalnej. W jednym ze sklepów krakowskich, wywiadowcy Strży Granicznej wykryli kilka takich znaczków i po jakimś czasie doszli tego, kto był ich dostawcą. Dzięki temu Rola dostał się w ręce władz sądowno śledczych, które wszczęły poszukiwania za wykryciem „pralni” znaczków stemplowych.

Z działalności organizacji Samopom. Straży Granicznej

KOMUNIKAT Nr. 39

STOW. SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, że w dniu 1-go listopada 1936 r. przypada do wpłacenia składka:

a) za wypadek śmierci członka ś. p.

Komisarza Grim-Polańskiego Mieczysława z jedn. Nr. 125 kwota 1,00 zł.

b) za wypadek zwolnienia ze służby:

1) Strażnika Rożka Wojciecha	z jedn. Nr. 77 kwota 0,20 zł.
2) Przodown. Wolskiego Antoniego	„ „ 8 „ 0,20 „
3) „ Adamczaka Jana	„ „ 12 „ 0,20 „
4) Strażnika Nycka Jana	„ „ 18 „ 0,20 „
5) „ Starzaka Walentego	„ „ 18 „ 0,20 „
6) Przodown. Kordylę Walentego	„ „ 21 „ 0,20 „
7) Strażnika Kruszyńskiego Klemensa	„ „ 27 „ 0,20 „
8) „ Dobiegałę Jana	„ „ 57 „ 0,20 „
9) St. strażn. Sikorę Jana	„ „ 60 „ 0,20 „
10) Strażnika Kilińskiego Wawrzyna	„ „ 63 „ 0,20 „
11) „ Moczydłarza Szczepana	„ „ 72 „ 0,20 „
12) St. strażn. Wiśniewskiego Józefa	„ „ 76 „ 0,20 „
13) Przodown. Piechutowskiego Jana	„ „ 23 „ 0,20 „
14) St. strażn. Schössera Kazimierza	„ „ 9 „ 0,20 „

Razem od każdego członka po 3,80 zł.

Zebrane składki prosimy wpłacić na nasze konto w P. K. O. Nr. 20.240 w sposób określony regulaminem wykonawczym do statutu.

Zapomogi wypłacone w m-cu październiku 1936 r.

a) pośmiertne 1 w kwocie 4.919 zł. przy stanie członków 5307.

b) emerytalne 21 po 968,23 zł. przy stanie członków 5219.

ZARZĄD

Z okręgu Wschodnio-Małopolskiego

SPISEK W BURSIE

(A. S.) W Bursie Straży Granicznej w Przemyśle, dzieci coś wyraźnie knuły...

Spisek, nie spisek, ale coś takiego, nad czym się silnie naradzały i z czym się wyraźnie kryły.

Doświadczone jednak oczy kier. Bursy oraz wychowawców, po wesołych minach dzieciarni, wnet poznały, że są to przygotowania do jakiejś wielkiej uroczystości, a dostrzegłszy rozłożony na stole sporządzonego papieru, z pięknie na nim namalowaną główką dziewczęcia, okoloną pękiem pasowych róż, domyśliły się reszty...

Buzia śmieje się wdzięcznie z papieru

i zdaje się przywoływać dzieci, które kolejno, z powagą, podchodzą do stołu i uroczysto składają na białym papierze swe podpisy.

Podpisów tych jest dużo bardzo dużo, ledwie się mogą pomieścić, a każdy tak wiele mówiący, choć słaby w swej formie.

Najśmieszniej wygląda podpis małej sierotki bez ojca i matki, Jadzi Grzybówny, umieszczony u samego dołu, a zdradzający wyraźne podobieństwo do hieroglifu, czy innej arabszczyzny.

Zwinawszy teraz ten tajemniczy dokument w rulon i przewiązawszy go szeroką czerwoną wstęgą w kokardę, zapukała

delegacja do drzwi kancelarii p. kierowniczki.

Pani Bożesławska, spodziewając się tej wizyty i z trudem hamując uśmiech na twarzy, przyjęła deputację, pytając czym może jej służyć.

Mała Wandzia Błażejówna nieznacznie i lekko szturkając paluszkami w bok Czesia Snitę, szepce: — „Mów ty, bo mężczyzna”.

— My tu w imieniu wszystkich dzieci z Bursy — mówi śmiało chłopczyzna — przyszliśmy prosić Panią kierowniczkę, by nam pomogła złożyć naszemu Najlepsze-
mu Opiekunowi, Panu Nadinspektorowi Prosolowiczowi, serdeczne Życzenia Imieninowe. Wszystkośmy już na tę uroczystość przygotowali. I laurkę z dziewczynką i podpisy na laurce i dwa bukiety kwiatów, które dziewczynki same dobie-
rały, by były jak najpiękniejsze.

— Moi kochani — mówi z radością Pani kierowniczka. — Pan Nadinspektor wie, że go bardzo kochacie i te dowody waszego przywiązania i pamięci niezawodnie Go wzruszą. I On was również kocha, czego macie najlepszy dowód, jak się troszczy o Bursę i o wasze wszystkie potrzeby.

Chwila wręczania przez małe dzieci laurki z podpisanymi wychowanków Bursy oraz kwiatów była bardzo podniosła.

Pan Nadinspektor wzruszony do łez, przyjął miły dar, a przytulając małe głowy do dobrego serca, powiedział miękko: — „Kocham was jak własne dzieci. Rośnijcie na pociechę dla rodziców, a w przyszłości bądźcie chlubą dla Ojczyzny”

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

St. str. Jaworowski Ignacy p. o. kier. plac. Str. Gran. Tylicz, Komisariatu Muszyna I. G. Jasło Zachodnio - Małopolski Inspektorat Okręgowy, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Mazowieckiego Inspektoratu Okręgowego, I. G. Łomża, plac. i Komisariat obojętne, byleby była na miejscu szkoła.

Plac. Tylicz jest położona w odległości 4 klm. od Krynicy do st. kol. 6 klm. Powód: choroba żony.

Kolegów chętnych poznania uzdrowisk i przyrody górskiej proszę o zaadresowanie: Jaworowski Ignacy, Tylicz via Krynica.

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Hop Franciszek z plac. Wojkowa Kom. Muszyna, I. G. Jasło, Zachodnio - Małopolski I. O. — z kolegą tego samego I. O., I. G. Bielsko, najchętniej Kom. Cieszyn lub Zebrzydowice. Powód — sprawy osobiste. Bliższe szczegóły listownie: Hop Franciszek — Wojkowa, Poczta Muszyna koło Krynicy

Str. Łabiszewski Józef z plac. Str. Gr. Izby K-tu Uście - Ruskie, I. G. Jasło z Zachodnio - Małopolskiego I. O. z kolegą z Pomorskiego I. O. lub Wielkopolskiego I. O., I. G. i Komisariat — obojętne. Nadmieniam, że placówka Izby jest położona w bardzo pięknej okolicy i leży pomiędzy Krynica a Zdrojem Wysową; do Krynicy jest 7 i pół km., do gminy i poczty 6 km., do kościoła parafialnego 6 km., miejscowość Izby jest to wieś, która liczy 120 gospodarstw, szkoła i sklep spożywczy w miejscu, mieszkanie tak dla żonatego, jak i kawalera zapewnione. Powód przeniesienia — sprawy czysto osobiste. Chętnym na zamianę dalszych informacji udzieli listownie. Adres: poczta Śnietnica, pow. Gorlice.

Ofiary na F O N

Na Fundusz Obrony Narodowej ofiarowali:

- | | |
|--|-----------------------------|
| 1) str. Bojek Antoni, z kom. Dwernik | 50 zł. (obligacja P. N.) |
| 2) „ Bucko Michał, z kom. Dwernik | 50 „ |
| 3) „ Sochowski Aleksander, z kom. Dwernik | 50 „ |
| 4) przod. Krenz Józef, z kom. Łasin | 50 „ |
| 5) „ Hyla Władysław, z kom. Łasin | 50 „ |
| 6) str. Gauza Tomasz, z kom. Łasin | 100 „ |
| 7) „ Osowski Maks., z kom. Łasin | 100 „ |
| 8) „ Rokicki Piotr, z kom. Łasin | 100 „ |
| 9) „ Bohdan Mikołaj, z kom. Łasin | 100 „ |
| 10) „ Mączka Bronisław, z kom. Łasin | 50 „ |
| 11) st. str. Zybura Marcin, z kom. Białystok | 50 „ |
| 12) str. Struski Stanisław, z kom. Janówka | 100 „ |
| 13) st. str. Flak Franc., z kom. Żabie | 50 „ |
| 14) str. Kondraciuk Michał, z kom. Horodenka | 50 „ |
| 15) „ Procyk Stanisław, z kom. Komańcza | 100 „ |
| 16) „ Strabel Leon, insp. gran. Chorzów | 100 „ |
| 17) przod. Łatko Józef, kom. Lubawa | 50 „ |
| 18) kom. Szymczyński Zygm., I. O. Ciechanów | 350 „ |
| 19) str. Trojanowski Wawrz., Insp. G. Rybnik | 100 „ |
| 20) st. str. Wilkopf Antoni, K. S. G. | 50 „ |
| 21) p.kom. Sławoszewski Rafał, I. O. Kraków | 50 „ |
| 22) str. Wąsik Adolf, kom. Kalety | 100 „ (obligacja Poż. Inw.) |
| 23) „ Karpowicz Alfons, kom. Chorzele | 100 „ (obligacja P. N.) |
| 24) „ Ciotkiewicz Wład., plac. Wasilę | 50 „ |
| 25) „ Szepelak Ignacy, plac. Husne Wyższe | 5 „ (gotówką) |

Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje nkom. A. Wilk).

Str. M. S. Czy zastępującym delegowanych na kurs przysługuje dodatek służbowy przywiązany do danego stanowiska służbowego?

Sprawę pełnienia obowiązków służbowych w zastępstwie reguluje wydany ostatnio rozkaz Komendy I. 2948/Og. Org./36.

Podajemy niektóre punkty powołanego rozkazu:

8) Oficerowie i szeregowi pełniący w zastępstwie obowiązki kierowników poszczególnych jednostek org. i referentów bez przerwy, dłużej, niż dwa miesiące, otrzymują za cały czas pełnienia zastępczo tych obowiązków wyższy dodatek służbowy przywiązany do danego stanowiska.

9) Podstawą uzasadniającą przyznanie wyższego dodatku służbowego za pełnienie obowiązków służbowych w zastępstwie będzie ogłoszenie w rozkazie nazwisk osób, a mianowicie:

a) odnośnie oficerów — w rozkazie Komendy Straży Granicznej,

b) odnośnie szeregowych — w rozkazach I. O. (C.S.S.G.).

10) Oficerowie, pełniący obowiązki służbowe w zastępstwie, nie zmieniają zasadniczo swego służbowego miejsca przydziału, lecz tylko dojeżdżają służbowo w miarę potrzeby do danej jednostki.

11) Zastępstwo kierowników jednostek i referentów

w sztabach, w sposób odmienny od podanych wyżej przepisów, będą regulował każdorazowo osobnymi rozkazami.

12) Wszelkie inne zarządzenia, dotyczące sprawy pełnienia obowiązków w zastępstwie, a niezgodne z niniejszym rozkazem, tracą swoją moc obowiązującą.

K. W. Nr. 15. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 20.VIII.20 do 13.V.21 9 miesięcy i 23 dni oraz w Straży Granicznej od 8.X.22 do 1.X.36, 13 lat, 11 miesięcy i 28 dni, czyli razem 14 lat, 9 miesięcy i 21 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 6 miesięcy i 28 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 3 miesiące i 7 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 7 miesięcy i 26 dni, czyli 52% emerytury.

Ponieważ może Pan usprawiedliwić przerwę pomiędzy służbą w byłej armii niemieckiej, a w W. P. przeto doszłyby lata służby w tej armii, a w szczególności od 2.II.17 do 19.III.19 (liczonej po 27.XII.18 w 3/4) t. j. w ilości 1 rok, 2 miesiące i 26 dni.

Miałby Pan wtedy 19 lat, 10 miesięcy i 22 dni, czyli 55% emerytury.

Str. Zawierucha. Intencja zaena, jednak ze względu na formę obu artykułów nie skorzystamy z nich. Prosimy o dalsze prace, które — jeśli to Panu bardziej odpowiada — można przesyłać bezpośrednio do Redakcji.

W. W. 1) Czy kurs przeszkolenia Straży Celnej w Wieluniu liczy się do emerytury?

Kurs przeszkolenia byłej Straży celnej w Wieluniu liczy się do emerytury tym oficerom i szeregowym Straży Granicznej, którzy posiadają zaświadczenie o przyjęciu ich w tym czasie do służby państwowej.

Przyjęcie do służby mogło nastąpić albo przed kursem, lub też równocześnie z wysłaniem na kurs.

2) Czy służba wojskowa polska w czasie wojny pełniona poza frontem w kraju liczy się do emerytury podwójnie czy też pojedynczo?

Służba wojskowa polska pełniona w czasie wojny liczy się do emerytury w wymiarze podwójnym.

Termin podwójnego liczenia służby wojennej kończy się z dniem 18 marca 1921 r.

J. H. 13. 1) Wolno Panu w poruszanej sprawie wystąpić z ponowną prośbą, z powołaniem się na termin określony w rozporządzeniu.

2) Przeświadczenie w sprawie, o której Pan pisze nie musi się pokrywać z istotnym stanem rzeczy.

Na podstawie przypuszczeń nie może Pan oskarżać nikogo o złą wolę, lub o wyrządzenie Panu krzywdy.

Str. B. G. Posiada Pan policzonych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 4. V. 20 do 19. I. 22 1 rok, 8 miesięcy i 15 dni, w P. P. od 15.III.22 do 30. VI.24, 2 lata, 3 miesiące i 15 dni, i od 16. III. 30 do 14. VIII. 31, 1 rok, 4 miesiące i 28 dni, oraz w Straży Granicznej od 19. V. 32 do 31. X. 36, 4 lata, 5 miesięcy i 12 dni, czyli razem 9 lat, 10

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 10 miesięcy i 14 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 10 miesięcy i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 12 lat, 7 miesięcy i 2 dni policzalnych do emerytury.

Prawa do emerytury jeszcze Pan nie nabył, a będzie je posiadał ze względu na zachodzące przerwy w służbie dopiero za około 4 lata.

Co do wykazanych w piśmie służb, względnie prac w charakterze pracownika umysłowego, to naszym zdaniem należałoby uregulować wpierw składki należne Zakładowi Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. — Dopiero po uregulowaniu sprawy składek będzie można pomyśleć o zaliczeniu tych okresów pracy do emerytury.

W sprawie nadania Panu Medalu Dziesięciolecia należy wnieść podanie drogą służbową do Komendy Straży Granicznej.

Do podania trzeba dołączyć dowody służby w W. P., Policji Państwowej i na Poczcie. — Zalicza się służbę pełnioną od dnia 11. XI. 18 do 11. XI. 28 r.

Medal Dziesięciolecia mogą otrzymać osoby, które miały w podanym czasie co najmniej 5 lat służby państwowej i prowadziły się nienagannie.

Szczegółowe dane dotyczące ubiegania się o Medal Dziesięciolecia znajdzie Pan w rozkazie K-dy Nr. 68/29 p. 12

NOWE WYDAWNICTWA

WIOŚLARSTWO KOBIECE — tomik VI „Wychowania Fizycznego Kobiet”. Opracował dr. Józef Mazurek. Wskazania lekarskie — dr. A. Jurjewiczówny. Wyd. w Głównej Księgarni Wojskowej.

Tomik ten stanowi wszechstronnie pomyślany podręcznik wioślarstwa od nauki wiosłowania do regat, przytem wszystkie rozważania i wskazówki autora pozostają w najściślejszym związku ze szczególnymi wymaganiami organizmu kobiecego.

Wskazówki lekarskie dr. Jurjewiczówny, znanej wioślarki i lekarki sportowej, uzupełniają cenną zawartość tomiku.

P. U. W. F. i P. W. zalecił ją do użytku w stowarzyszeniach wychowania fizycznego i klubach sportowych.

STANISŁAW PETKIEWICZ. BIEGI LEKKOATLETYCZNE. Podręcznik dla instruktorów i zawodników. Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 5.50.

W naszej literaturze lekkoatletycznej przeważają podręczniki o charakterze ogólnym, obejmujące wszystkie dziedziny lekkiej atletyki, a więc z natury rzeczy omawiające każdą z nich stosunkowo dość pobieżnie. Książka Petkiewicza „Biegi lekkoatletyczne” jest z tego punktu widzenia wyjątkiem, gdyż dotyczy tylko jednej dziedziny lekkiej atletyki, a mianowicie biegów, omawiając je zato niezwykle gruntownie.

Książka jest bogato ilustrowana fotografiami i rysunkami schematycznymi. Nazwisko autora, którego liczne a świetne wy-czyny biegowe, w kraju i zagranicą w Europie i Ameryce, mamy jeszcze wszyscy w pamięci — mówi samo za siebie. Książka została zalecona przez P. U. W. F. i P. W. do użytku organizacyj i stowarzyszeń sportowych i w. i., instruktorów oraz zawodników.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Żulińskiego 10 — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223

Redaktor: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.